

*Pamiętnik kulturalny
Miejskiego Domu Kultury
w Beżycach*

cz. II

Beżyce 2012/2013

Skład i opracowanie graficzne: Agnieszka Winiarska
Projekt okładki: Emilia Wiencko - Kozak
Zdjęcia nie podpisane pochodzą ze zbiorów Miejskiego Domu Kultury

Druk i oprawa: Drukarnia Alf-graf Lublin
ISBN 978-83-63889-04-3



Szanowni Państwo !

W ubiegłym roku oddaliśmy w ręce Państwa pierwsze wydanie naszego Pamiętnika.

Dziś kolejne.

Mamy świadomość, że jako dom kultury mamy powinność upamiętnienia tego, co niestety odchodzi w przeszłość ustępując, niekoniecznie piękniejszym, nowym czasom.

Odchodzą ludzie a wraz z nimi kultura, zwyczaje, tradycje albo wiedza o nich.

I jeszcze póki można – goniąc odchodzący świat – przekazujemy nasze zapiski.

Jednocześnie bardzo serdecznie dziękujemy tym, którzy zechcieli z nami rozmawiać, dzielić się wspomnieniami, udostępniać niejednokrotnie zdjęcia czy inne pamiątki, które zamieszczamy w naszych wydaniach.

Zwracamy się też z prośbą do wszystkich, którym nie jest obojętna nasza przeszłość z jej zawartością kulturową, o współpracę z nami celem tworzenia kolejnych wydań.

Józef Kasprzak

Dyrektor MDK Bełżyce

Miejski Dom Kultury w Bełżycach to:

Miejsce, gdzie jesteś osobą szanowaną i docenianą.

Dom, gdzie spędzony czas jest inwestycją w rozwój twojej osobowości.

Instytucja, gdzie rozwijają się więzi społeczne a niwelują różnice.

Kultywowanie tradycji, dbanie o jej rozwój i dokumentację.

Sposobność tworzenia i uczestniczenia w wielu działaniach kulturowych.

KALENDARIUM



Dożynki gminno - parafialne

26 sierpnia 2012 r. miały miejsce Dożynki gminno - parafialne. Rozpoczęły się mszą świętą dziękczynną za zbiory. Po nabożeństwie prezentowano wieńce dożynkowe. Spośród ośmiu zgłoszonych wybrano dwa, które reprezentowały naszą gminę na Dożynkach powiatowych w Radawcu: tradycyjny uwity przez Kazimierę Nagnajewicz z Podola i nowoczesny, przygotowany przez Stowarzyszenie Kreatywnych Kobiet „Stokrotka” ze Wzgórza.



Wieniec Kazimieri Nagnajewicz



Panie ze Stowarzyszenia „Stokrotka” z wieńcem nowoczesnym



Festiwal Wsi Polskiej w Wierchowiskach VIII Spotkanie na Styku Trzech Ziem

VIII Spotkanie na Styku Trzech Ziem - Festiwal Wsi Polskiej w Wierchowiskach Starych tradycyjnie miał miejsce w drugą niedzielę września. Tradycyjnie też rozpoczął się mszą świętą w wierchowiskiej kaplicy p.w. Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Część rozrywkowa odbywała się jak zawsze na terenie Szkoły Podstawowej w Wierchowiskach. Gości festiwalowych powitał zastępca burmistrza Marcin Olszak, następnie na scenie pojawiły się dzieci z wierchowiskiej szkoły, które przez ponad godzinę bawiły publiczność występem wokalnno - tanecznym.

Nowym elementem Festiwalu Wsi Polskiej w tym roku była część zabawowo-integracyjna Turnieju Sołectw, który trwa od maja, a zakończył się w październiku. W tegorocznej, pierwszej edycji, wzięły udział sołectwa: Matczyn, Cuple, Zalesie, Kolonia Skrzyniec, Kolonia Chmielnik i Wzgórze. Sołtysi tychże sołectw kilka miesięcy wcześniej zgłosili akces i tym samym przystąpili do rywalizacji, która rozgrywała się na kilku płaszczyznach, między innymi oceniana była estetyka i utrzymanie posesji, ale też przydrożnych rowów, przystanków, szkół i remiz. Wróćmy do Wierchowisk, gdzie sołectwa walczyły o dodatkowe punkty biorąc udział w poszczególnych konkurencjach. Wskazane przez sołtysów osoby z przygotowanej wcześniej swojej śmietany robiły oselkę masła. W tej konkurencji najszybszy okazał się przed-



stawiciel Chmielnika Kolonii. Następnie rzut kartoflem do koszyka. Prosta zgoła czynność okazała się niełatwym zadaniem, ponieważ do oddalonego o 10 metrów kosza trudno było wcelować. Wiązanie krawata także niektórym przysporzyło kło-



potu, tym razem najlepiej wypadło sołectwo Wzgórze. Łuskanie grochu na czas wymagało sprytu i zręczności, którą wykazała się dwuosobowa drużyna z Wojcieszyna. Kolejna konkurencja wzorowana na dziecięcej zabawie sprzed kilkudziesięciu lat: jazda na fajerce wymagała nie lada zręczności. Tu najlepiej wypadło także sołectwo Matczyn. Świeże zioła знаła większość startujących, choć z ich zastosowaniem nie było już tak łatwo, ale drużyny radziły sobie świetnie a publiczność pomagała przy odpowiedziach. Najwięcej emocji i zarazem dobrej zabawy podczas Turnieju Sołectw było podczas przeciągania liny. Wszystkich rywali pokonała grupa z Kolonii Skrzyniec i tym samym zdobyła najwięcej punktów. Po zsumowaniu punktów zwycięzcą tego etapu Turnieju Sołectw został Matczyn.

Coraz większym powodzeniem cieszą się festiwalowe konkursy. W tym roku ogłoszony został konkurs na nalewkę, tradycyjne ciasto drożdżowe oraz dżem/powidła/konfitury. Najwięcej zgłoszeń miały nalewki, bo aż 34. Spośród nich jury biorąc pod uwagę kolor, smak, zapach oraz estetykę butelki wybrało trzy najlepsze. I tak na III miejscu znalazła się orzechówka zgłoszona przez Ośrodek Wsparcia dla Osób Niepełnosprawnych w Matczynie, na II pozycji także orzechówka Zygmunta Pruszkowskiego a na I miejscu śliwa duża Dariusza Błaszczaka. W konkursie na ciasto drożdżowe zgłosiło swoje wypieki dziesięć gospodyń. Najsmaczniejszym wypiekiem okazał się placek Elżbiety Dybalskiej, tuż za nią uplasowała się Genowefa Matysek i Kazimiera Nagnajewicz. Do trzeciego konkursu o najlepszy dżem rywalizowało 23 przetwory. Tu jury oceniało smak, zapach i konsystencję. Najlepsze w tej kategorii były powidła ze śliwek Barbary Bernat, na drugiej pozycji hiutron - malina z morożką Leokadii Ziemińskiej, a jako trzecia konfitura z mirabelek Elżbiety Dybalskiej. Dodajmy, że oprócz nagrodzonych głównymi miejscami, pozostali startujący we wszystkich konkurencjach otrzymali nagrody pocieszenia.

Na Festiwalu Wsi Polskiej nie zabrakło jak zawsze muzyki ludowej w wykonaniu Zespołu Śpiewaczego z Wierchowisk, Zespołu Śpiewaczego z Wojcieszyna, Kapeli MDK i Zespołu „Jarzębinki”, Zespołu Muzeum Wsi Lubelskiej „Śpiewający Sławin”. Natomiast na zakończenie imprezy na zabawie tanecznej przygrywał zespół wokalnno-muzyczny „Pieśni Czar” z Domu Kultury Kolejarza w Lublinie oraz Orkiestra Dęta z Niedrzwicy Kościelnej. Przez cały dzień odwiedzających kusiły kramy z produktami lokalnymi, które można było nabyć na festiwalowych stoiskach.

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska





XI Scena Dramatyczna



W tym roku odsłonięta wspólnie przez zastępcę burmistrza Marcina Olszaka, Mirosława Korbuta dyrektora Departamentu Kultury, Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego, Iwonę Niewczas z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury oraz komisarza Sceny Dramatycznej Józefa Kasprzaka.



Tego dnia jako pierwsi na scenie pojawili się aktorzy rodzimego Teatru Nasz w spektaklu „Moralność pani Dulskiej”. Jak twierdzili widzowie, którzy już oglądali wcześniej przedstawienie – dało się wyłowić kolejne smaczki, nie zauważone za pierwszym razem. W piątkowy wieczór widzów bawiły głównie występy kabaretowe. I tak znany już naszej publiczności kabaret „Z Konopii” z Kielc, „Fifa-Rafa” z Bełżyc, Marcin Wojciech z Rybnika i nowy dla nas, ale znany w Polsce Kabaret Dno z Dąbrowy Górniczej. Spośród artystów satyrycznych szczególną uwagę przykuł Marcin Wojciech, bowiem interaktywna zabawa z widzami i specyficzne poczucie humoru, bardzo przypadły do gustu bełżyckiej widowni.



Tego wieczoru w sali klubowej można było obejrzeć nie mniej ciekawy, lecz nieco bardziej kameralny spektakl „Zagraj to jeszcze raz ... - sam” - spektakl misterny i delikatny, a jednocześnie pełen temperamentu i humoru, tętniący życiem jak ulice Nowego Jorku. W sztuce „Zagraj to jeszcze raz...” Woody Allen w mistrzowski sposób połączył dwie najważniejsze cechy swojego talentu - uniwersalny, ponadczasowy humor inteligentnego obserwatora z liryzmem znerwicowanego wrażliwca. Przeplatają się w niej wszystkie najważniejsze tematy i fascynacje Allena - kinem, Nowym Jorkiem, muzyką, seksem, miłością i przemijaniem. Przedstawienie to historia poszukiwania miłości swego życia przez krytyka filmowego Allana Felixa (w tej roli Lech Walicki), porzuconego przez swoją żonę Nancy. Allan zakochuje się w żonie swojego najlepszego przyjaciela, przystojnego biznesmana Dicka w ślicznej, lecz znerwicowanej Lindzie, którą uwodzi przy pomocy i według wskazówek swojego idola filmowego, legendarnego amanta czarnych kryminałów Humphreya Bogarta. Ciekawym elementem przedstawienia są lalki, które animuje główny bohater, a które zastępują kolejne kobiety w życiu filmowca. Wspaniale zagrana, z podziałem na głosy, rola, pozwoliła na chwilę przenieść się widzom do Ameryki lat siedemdziesiątych.

Drugiego dnia w czasie Sceny Dramatycznej Fundacja Sztuki Orbis Pictus Nieformalna Grupa Teatralna wystawiła „Piaskownicę” wg. Michała Walczaka w reżyserii Ewy Zbroi. O potrzebie miłości, rozbudzeniu uczuć ale i zamknięciu na drugiego człowieka, który najbezpieczniej czuje się we własnym świecie. Minimalizm w doborze rekwizytów i scenografii pozwolił widzowi skupić się na uczuciach i emocjach obu postaci występujących w sztuce.

Oparty na „Kartotece” Tadeusza Różewicza spektakl „Bohater” prezentowany przez Teatr Pierwszego Kontakt z DK „Bło-



nie” w Lublinie wzbudzał mnóstwo emocji od euforii po zażenowanie i smutek. Prezentowana sztuka to ironiczny zapis rzeczywistości, w której kultura ugodzona stanem wojennym odrodziła się w pokracznej mutacji - skarłalej i prymitywnej kulturze masowej. W tym miejscu można powtórzyć słowa Cechowa: jest pozornie wesoło ale w sumie „głupio i podle”.

W Bełżycach na XXI Scenie Dramatycznej wystąpił, utytułowany występami na międzynarodowych scenach, Teatr Krzyk z Maszewa k/ Szczecina. Twórcy skupieni na symbolice, poszukujący w geście, ruchu i słowie środków wyrazu artystycznego,



bazujący na symbolice i niekiedy szokujący gestem zaprezentowali pracę zespołową pt. „eksPLoracja” w reżyserii M.Kościołka.

Ostatnie brawa podczas XXI Sceny Dramatycznej otrzymała Grupa Winegret z Obornik Śląskich za wieczór komediowy złożony z kilkunastu pantomimicznych, żartobliwych etiud.

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska



Jubileusz 25 - lecia Zespołu Śpiewaczego z Wojcieszyna



Zespół Śpiewaczy z Wojcieszyna w 2012 roku obchodził jubileusz 25 – lecia założenia zespołu. Uroczystości miały miejsce 7 października w remizie OSP Matczyn – Wojcieszyn. Obchody jubileuszowe rozpoczęły się uroczystą mszą świętą w matczyńskim kościele, w której uczestniczyły zaprzyjaźnione zespoły śpiewacze: Jarzębinki z MDK Bełżyce, zespoły ze Strzeszkowic, Wierchowisk i Nierdzewicy oraz zaproszeni goście i mieszkańcy miejscowości. Gościł także poseł Jan Łopata, władze miejskie: Zastępca Burmistrza Bełżyc Marcin Olszak wraz z Przewodniczącym Rady Miejskiej Andrzejem Chemperkiem, radni miejscy, przedstawiciele Marszałka Województwa Lubelskiego i Starosty Powiatu Lubelskiego, radni powiatowi, sołtysi gminy Bełżyce.

„Pokłon”

Tak zatytułowana została wystawa Barbary Nadziej, wrnisaż której miał miejsce w galerii MDK 27 października. Pani Barbara tym razem oprócz kwiatów na jedwabiu zaprezentowała obrazy o tematyce religijnej, na których motywem przewodnim była postać Matki Boskiej.



Jesienny konkurs recytatorski

W 16 Jesiennym konkursie recytatorskim 8 listopada 2012 roku wzięło udział 25 uczniów ze szkół gminnych: od podstawowych, przez gimnazjalne po szkoły średnie.



Historia zespołu zaczyna się w roku 1987 wraz z oddaniem do użytku remizy OSP Matczyn-Wojcieszyn. Wtedy powstał też pomysł, by na otwarcie zagrał i zaśpiewał miejscowy zespół. I tak panie z Koła Gospodyń Wiejskich rozpoczęły równoległe prace nad przygotowaniem repertuaru i strojów dla zespołu. W pierwszym składzie śpiewała Czesława Bednarczyk, Joanna Czobot, Irena Pietraś, Kazimiera Ozimek, Halina Kozińska, Anna Różańska, Teresa Ziemińska, Maria Marek i Barbara Wieczorkiewicz. W dniu dożynek i otwarcia remizy jak opisała w kronice Barbara Wieczorkiewicz „Pogoda dopisała, dopisali goście. Strażacy w pełnej gali. Zespół Śpiewaczy z Wojcieszyna śpiewając opowiadał o budowie remizy, o zaangażowaniu pracowników Gminy Bełżyce, o pracy mieszkańców.” Nieraz by przygotować występ kobiety zbierały się wieczorami przygotowując program na dożynki, bądź to parafialne, gminne, powiatowe czy Dni Bełżyc. Czasem zespół miał przerwę w próbach ze względu na urodzenie członkini zespołu, chorobę lub śmierć bliskiej osoby. Zmarły też trzy panie śpiewające w zespole: Czesława Bednarczyk, Joanna Czobot i Halina Kozińska. Pani Wieczorkiewicz zaznacza, że niełatwo jest zorganizować zastępstwo czy namówić kogoś by dołączył do zespołu. Obecnie śpiewa siedem pań: Anna Różańska, Kazimiera Ozimek, Maria Marek, Barbara Wieczorkiewicz, Danuta Tokarska, Krystyna Doktor i Lucyna Wdowiak. W repertuarze zespół ma piosenki ludowe, żniwne, biesiadne, kolędy i pastorałki, pieśni maryjne i pogrzebowe.

Od 2009 roku w maju i październiku mają miejsce Wieczory Pieśni Maryjnych. W styczniu z kolei Zespół z Wojcieszyna bierze udział w Przeglądzie Kolęd Pastorałek i Widowisk Bożonarodzeniowych organizowanych przez Miejski Dom Kultury. Dzień Babci i Dziadka jest okazją pośpiewania razem z dziećmi w Szkole Podstawowej oraz Szkole Specjalnej w Matczynie. Zespół Śpiewaczy z Wojcieszyna występuje co roku na Dniach Bełżyc, ostatnio również na Festiwalu Wieprzowiny. Tradycją Zespołu jest wicie wieńca dożynkowego, a wcześniej zbieranie zbóż, kwiatów i ziół. Od ośmiu lat, we wrześniu panie występują na Festiwalu Wsi Polskiej w Wierchowiskach. Obecnie zespół działa przy Miejskim Domu Kultury w Bełżycach, który wyposażył go w stroje ludowe.

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska



ubileusz 50 - lecia Miejskiego Domu Kultury



50 lat temu, w 10 października 1962 roku oddano do użytku budynek domu kultury, wówczas także miało miejsce uroczyste otwarcie Powiatowego Domu Kultury w Bełżycach. Powiatowego – bowiem Bełżyce w latach 1956 – 1975 były siedzibą powiatu. Dom kultury zbudowano w miejscu na tamte czasy niezbyt centralnym, na tzw. Tylach. W Polsce w tym czasie umacniały się „zdobycze” socjalizmu i komunizmu, a ster władzy dzierżył Władysław Gomułka.

Dom kultury w Bełżycach w takich czasach zaczął swoją działalność i przez takie czasy przyszło mu przejść, tworzyć kulturę i organizować życie społeczne. To wszystko tworzyli ludzie; pracownicy domu kultury, społecznicy, którzy poświęcając swój czas, siły a często i środki tworzyli tę jaśniejszą stronę życia.

I tak w pierwszych latach dom kultury miał pod opieką zespoły i kluby na terenie całego ówczesnego powiatu bełżyckiego. Do klubów instruktorzy przywozili rozmaitych ciekawych ludzi, którzy opowiadali o swych podróżach, innych kulturach. Prezentując na ścianie – wówczas był to szczyt nowoczesnej techniki – slajdy. Można powiedzieć, że corocznym, dyżurnym wydarzeniem kulturalnym były Dni Bełżyc. W roku 1964 trwały aż trzy dni: sobotę, niedzielę i poniedziałek.

W czasie ostatniego półwiecza do Bełżyc przyjeżdżało wielu artystów z kraju i zza granicy, wymieńmy choćby kilka z nich: Czerwone Gitary, Irena Santor, Hanka Bielicka, Jacek Lech, Trubadurzy, Wioletta Willas, Filipinki, Wawele i nawet w 1964 roku gościła w Bełżycach gwiazda srebrnego ekranu - Mieczysława Ćwiklińska.



W Bełżycach od początku XX wieku trwają nieprzerwanie tradycje amatorskiego ruchu teatralnego i tak z chwilą powstania domu kultury powstał także Amatorski Teatr Ziemi Bełżyckiej. W początkach lat 60 – tych realizował on sztukę pt. „Niemcy” L. Kruczkowskiego, „Grzesznicy bez winy” Aleksandra Ostrowskiego, czy „Porwanie Sabinek” Juliana Tuwima. Od 25 lat działa nieprzerwanie w MDK Teatr Nasz. W ciągu tych lat przez ten teatr przeszło ponad 200 aktorów, zrealizowano ponad 70 premierowych przedstawień, a nad kolejnymi trwają prace. Teatr to także projekty unijne, filmy dokumentujące naszą kulturę i nasze tradycje. Obecnie przykładamy ogromną wagę do dokumentacji pozostałości kulturowych naszej ziemi, utrwalamy to w jaki sposób żyli nasi dziadkowie, utrwalamy za pomocą nagrań ich głosy i to co mówią o rodzimej



kulturze. Przygotowujemy także wydawnictwa z tym związane jak choćby wydany w 2012 roku „Pamiętnik kulturalny”.

Co dziś dzieje się w Miejskim Domu Kultury? W pracowni plastycznej działa grupa artystyczna pań, które malują obrazy, ikony, niedawno realizowały projekt „Bełżyce – miasto kobiet z pasją”, w ramach którego powstała mozaika w formie tryptyku, wycinanki ludowe i zbiór 20 obrazów malowanych w plenerze. Pracują zespoły: Zespół Jarzębinki, Zespół Śpiewaczy z Wojcieszyna i Zespół Śpiewaczy z Wierchowisk, chórki dziecięcy Pikolo Coro. Działa Klub Kobiet, Klub Seniora, Klub Płyty Winyłowej. Trenują grupy taneczne: grupa tańca towarzyskiego Magdaleny i Grzegorza Gronowskich oraz grupa tańca nowoczesnego Emilii Osińskiej – Marczak. W domu kultury organizowane są wieczory poetyckie, wernisaże, wystawy, zaduszki jazzowe, koncerty, konkursy recytatorskie i wszelkiego rodzaju uroczystości. Dziennie we wszelkiego rodzaju zajęciach średnio bierze udział około 100 osób.

Przypomnijmy kolejnych dyrektorów placówki: Bogumił Korniak, Maria Walczak, Wiesław Pocięcha, Lidia Czarnota, Jolanta Węgiel, Ewa Jabłońska, Magdalena Wideliska i obecny dyrektor Józef Kasprzak.

By uczcić wszystkich, którzy przez te 50 lat tworzyli i organizowali kulturę w naszym mieście jubileusz rozpoczął się mszą świętą w intencji tych żyjących i tych już nieżyjących twórców i animatorów kultury oraz pracowników, którzy pracowali i nadal pracują na rzecz rozwoju kultury. W czasie obchodów powstania placówki swoją obecnością zaszczytili Miejski Dom Kultury m.in.: Zastępca Burmistrza Bełżyc Marcin Olszak, Sekretarz Urzędu Antoni Kwiatkowski, Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej: Anna Dąbrowska i Tadeusz Wasilewski. Życzenia składał także poseł Jan Łopata, przedstawiciel Wojewody Lubelskiego Jolanty Szolno – Koguc. Gratulacje złożyli także: Krzysztof Juściński – reprezentujący Marszałka Województwa Lubelskiego, Przewodniczący Rady Powiatu Lubelskiego Sławomir Zygo, Izabela Żukiewicz z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, honorowi obywatele Bełżyc: ks. Czesław Przech i Witold Marcewicz, prezes Towarzystwa Regionalnego Bełżyc Antoni Kamiński, Halina Stępnia z Towarzystwa Przyjaciół Garbowa, Halina Solecka ze Stowarzyszenia Przeszłość – Przyszłości w Puławach.

Na koniec pytanie: czym w przyszłości będziemy mierzyć kulturę? – czy ilością imprez, czy ich wielkością, tysiącami widzów i pozostałymi tonami śmieci. Czy ich jakością? – Jakimi nas będą wspominać za 50 lat – czy takimi, którzy pochylali się nad człowiekiem, jego kulturą i tradycją, czy takimi, którzy tego człowieka traktowali jak element w zadaniu i sprawozdaniu...

Tekst: Józef Kasprzak, foto: Agnieszka Winiarska, Adam Sudół



Wernisaż wystawy „Bełżyce - miasto kobiet z pasją”



Dzięki realizacji projektu „Bełżyce - miasto kobiet z pasją” powstała ceramiczna mozaika w formie tryptyku o wymiarach 2,40 x 1,20 m., która zdobi hol Miejskiego Domu Kultury.

Projekt pod nazwą „Bełżyce - miasto kobiet z pasją” zrealizowany został w 2012 roku przez Miejski Dom Kultury dzięki funduszom unijnym. Nowo utworzony zespół artystyczny - koło plastyczne kobiet promowało w ten sposób lokalną twórczość artystyczną. Dwadzieścia Pań brało udział w zajęciach warsztatowych z różnych dziedzin sztuki: plenerze malarstwa, warsztatach z wycinanek ludowych. W ramach zajęć Panie wykonały także mozaikę ceramiczną z motywem ludowym. Dzięki tym wszystkim działaniom powstało 20 obrazów w technice olejnej i akrylowej ukazujących piękno przyrody ziemi bełżyckiej oraz seria wycinanek z motywami ludowymi. Prace te, podobnie jak obrazy, zasyliły galerię Miejskiego Domu Kultury. Podczas trwania projektu została sporządzona dokumentacja fotograficzna ukazująca kolejne etapy tworzenia i efekt końcowy działań twórczych kobiet. Najważniejszym efektem projektu jest jednak to, że na stałe zawiązało się koło artystyczne, które rozpoczyna realizację nowych zadań artystycznych. Projekt rozbudził bowiem w uczestniczkach potrzebę tworzenia i zachęcił nowe osoby do wzięcia udziału w zajęciach.

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska



Pierwsze zajęcia w plenerze nad zbiornikiem wodnym w Bełżycach.



Jeden z namalowanych w ramach projektu obrazów nosi tytuł „Dom Szlamianki”.



Uczestniczki projektu podczas wernisażu.

Wieczór poezji



Szkocka poezja zagościła 18 listopada w Poczekalni muzyczno - literackiej MDK. Wiersze czytali: Jadwiga Kamińska - Syga, Anna Wójtowicz, Grzegorz Bednarczyk i ks. Piotr Ochal. Oprawę wizualno - muzyczną zapewnił Wojciech Markowski.

Zaduszki Jazzowe



24 listopada wierni słuchacze Jazz hall cafe rozkoszowali się dźwiękami muzyki na żywo granymi przez Quasi Trio w składzie: Piotr Czarny, Artur Figiel i Marek Moczulski.



Dzień Niepodległości 11 listopada



94 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości uroczystości obchodzono także w naszym mieście. Obchody rozpoczęła suma w bełżyckim kościele parafialnym pw. Nawrócenia św. Pawła. Wzięli w niej udział kombataneci, władze miejskie, reprezentanci licznych środowisk patriotycznych, harcerze i młodzież szkolna oraz mieszkańcy gminy. Tradycyjnie po nabożeństwie pod pomnikami złożono wieńce i zapalono znicze. Następna część oficjalnych obchodów organizowana wspólnie przez Miejski Dom Kultury, Towarzystwo Regionalne Bełżyc i Zespół Szkół im. Mikołaja Kopernika miała miejsce w tutejszym domu kultury. Montaż słowno - muzyczny oraz prezentację multimedialną przygotowała młodzież z Zespołu Szkół im. Mikołaja Kopernika w Bełżycach pod kierunkiem dyrektorki Elżbiety Kaszlikowskiej. Z patriotycznymi piosenkami wystąpiły także dzieci z Samorządowego Przedszkola Publicznego. Nie zabrakło występów zdolnych muzyków ze Szkoły Muzycznej im. Henryka Wieniawskiego, których uczy i przygotowuje prof. Jerzy Boń.

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska



Pokłon Trzech Króli



Trzeci rok z rzędu 6 stycznia w Święto Objawienia Pańskiego wyruszył orszak spod Zespołu Szkół na ul. Bychawskiej do kościoła parafialnego w Bełżycach by złożyć pokłon narodzonemu Jezusowi. Wiernych prowadziła Gwiazda, a na czele orszaku szli Trzej Królowie: Kacper, Melchior i Baltazar, w tej roli: Mateusz Błaszczak, Krzysztof Topyło i Szymon Topyło. Na rynku miejskim wiernych powitał proboszcz ks. Jarosław Orkiszewski i dalej śpiewając kolędy razem z wiernymi udał się do świątyni modlić się wspólnie w czasie uroczystej sumy. Organizatorami całego przedsięwzięcia był Miejski Dom Kultury, parafia w Bełżycach oraz Towarzystwo Regionalne Bełżyc.

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska



Rozświetlenie choinki

Tradycyjnie przed Bożym Narodzeniem w MDK symbolicznie zaświeciliśmy miejską choinkę. W spotkaniu 16 grudnia wzięły udział władze miejskie, zespoły współpracujące z domem kultury oraz mieszkańcy miasta. Dzielenie się opłatkiem, wspólne kolędowanie tego wieczoru wprowadzały w wyjątkowy nastrój wszystkich zgromadzonych przy świątecznym drzewku.



Karnawałowe spotkanie seniorów



Dzień Babci i Dziadka

24 stycznia uczniowie instrumentaliści oraz dzieci z chórków Piccolo Coro i Piccolo Coro Junior przygotowali muzyczny upominek dla Babć i Dziadków.



Przeegląd Kolęd, Pastorałek i Widowisk Bożonarodzeniowych

W tym roku po raz trzeci w Miejskim Domu Kultury odbył się Przeegląd Kolęd, Pastorałek i Widowisk Bożonarodzeniowych. 2 lutego w święto Matki Boskiej Gromnicznej na scenie z repertuarem kolędowo - pastorałkowym zaprezentowało się osiem zespołów śpiewaczych i ludowych z terenu Lubelszczyzny oraz rodzeństwo: Sylwia i Bartosz Chudzik. - W pieśniach zawiera się polska tradycja i kultura, dziękuje Wam za jej krzewienie i kultywowanie wśród społeczeństwa, zwłaszcza jego młodszej części - mówił Józef Kasprzak. Jako pierwszy wystąpił Zespół Śpiewaczy „Senior” z GDK w Wąwolnicy, następnie Zespół Śpiewaczy ze Strzeszkwowic, Zespół Wokalno - Muzyczny „Gloria Victis” z DDK Bronowice w Lublinie, Zespół „Krajka” GOKiR w Niedrzwicy Dużej, Zespół „Jarzębinki” z MDK Bełżyce, Zespół Śpiewaczy z Wojcieszyna, Zespół Śpiewaczy z Wierzchowisk oraz Zespół „Podzamcze” z Mełgi.

Tekst: Agnieszka Winiarska, foto: Józef Kasprzak



Premiera spektaklu „CENA”

Teatr Nasz w Bełżycach 9 marca 2013 zaprosił widzów na kolejną premierę. Tym razem widzowie obejrzeni spektakl zatytułowany „Cena”. Akcja rozgrywała się podczas okupacji hitlerowskiej. Bohaterowie sztuki mieli dokonać wyboru, który przysporzył im wielu dylematów i rozterek. Jak postąpić by mieć czyste sumienie? Nielatwe to zadanie, do którego rozwiązania zbliżały kolejne dyskusje, rozważania. Rzecz szła o ludzkie życie i dramatyczny wybór: kogo skazać a kogo ocalić? Czy są wśród społeczeństwa lepsi i gorsi, w jakich kategoriach dokonać oceny i wybrać, czy w ogóle można wybrać? Końcowa scena sztuki nie pozostawiła wątpliwości, „każde rozwiązanie jest złe i żadne nie pozostawia sumień w spokoju”. Podobnie jak w „Antygonie”, mimo że napisana setki lat temu, odkrywamy nowe treści, znajdujemy analogie do naszych czasów, tak i w „Cenie” akcję z pewnością można przenieść do czasów współczesnych.

„Cena” to spektakl zgoła niepodobny do poprzednich przedstawień Te-



Wernisaż fotografii



26 stycznia w Galerii MDK miał miejsce wernisaż wystawy Anny Marii Duńskiej i Tomasza Jamroza zatytułowany „Odcienie Kobiecości”.

Walentynkowy wieczór w kole artystycznym



Maria Spryszak - należąca do koła plastycznego - 14 lutego przygotowała wieczór dla Pań, z którymi wspólnie tworzy. W czasie spotkania zaprezentowała swoje prace ceramiczne oraz koronki filetowe, usłyszeliśmy także w jej wykonaniu francuski wiersz w oryginalnym języku autora.

Wernisaż obrazów w Galerii MDK



Po raz kolejny Pani Janina Kochańska przyjęła zaproszenie do Galerii MDK. Tym razem zaprezentowała cykl obrazów zatytułowany „Drzewko pomarańczowe czyli... dreptanie za marzeniami”.

Wieczór poetycki



Walentynkowy wieczór poezji „Barwy miłości” 17 lutego przygotowała Jadwiga Kamińska - Syga. Poezję czytali: Anna Wójtowicz, ks. Piotr Ochal i Grzegorz Bednarczyk. Oprawę muzyczną przygotował Piotr Dąbrowski i Damian Wyroślak.



atru „Nasz”, pełnych gwaru i śmiechu jak choćby „Moralność pani Dulskiej” czy „Jubileuszu”. Zagrali w nim dorośli aktorzy - amatorzy, niejednokrotnie po raz pierwszy występujący na scenie. Reżyser wspomina wielkie zaangażowanie aktorów w próby, które trwały dwa lata i doprowadziły do powstania świetnego dramatu. Świadczą o tym wszystkie miejsca zajęte na widowni w czasie premiery, a gra aktorów niejednokrotnie sprawiała, że widza przechodził dreszcz. Dało się także zauważyć niezwykłą dbałość o kostiumy i scenografię, co dodatkowo potęgowało poczucie autentyczności rozgrywanych na scenie wypadków.

Spektakl udarmatyzował i wyreżyserował Józef Kasprzak, a wystąpili: Antoni Kamiński, Szymon Topyło, Krzysztof Topyło, Piotr Dąbrowski, Edward Dudkowski, Ryszard Figura, Tomasz Kalinowski, Włodzimierz Kalita, Marcin Markowski, Wojciech Markowski, Tomasz Minik, Mirosław Włodarczyk, Jerzy Wroński i Damian Wyroślak.

Tekst: Agnieszka Winiarska, foto: Tomasz Jamroz, plakat: Emilia Wiencko-Kozak



asje i nadzieje czyli przestrzeń niepoznana



Pod takim tytułem miał miejsce 6 kwietnia wernisaż wystawy trzech autorek: Teresy Jędrej, Haliny Kwiatkowskiej i Dominiki Kwiatkowskiej. Świetliste pejzaże i kwiaty zdradzają ogromną wrażliwość autorek, a zharmonizowana tonacja kolorystyczna obrazów ukazuje ich głębię - mówiła Emilia Wiencko - Kozak kurator wystawy. Wystawę odwiedziło kilkadziesiąt osób, a swoimi wrażeniami dzieliły się zarówno z autorkami jak również chętnie wpisywano się do kroniki wystaw.

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska



owiatowy Przegląd Teatrów Dziecięcych

19 kwietnia sala widowiskowa MDK



Wiosenny Konkurs Recytatorski



7 maja odbył się „Wiosenny konkurs recytatorski”, do którego przystąpiło 25 uczniów szkół z terenu naszej gminy. Dześcioro laureatów przeszło do kolejnego, powiatowego etapu zmagania.

Promocja książki



W Miejskim Domu Kultury 26 maja miała miejsce promocja książki prof. Jerzego Bonia pt. „Ewolucja formy sonatowej”.



V Wojewódzki Turniej Tańca Towarzyskiego



20 kwietnia na parkiecie hali CKFiS rywalizowało ponad 150 tancerzy i tancerek. Po raz czwarty Magdalena i Grzegorz Gronowscy zorganizowali dla szkół tanecznych z terenu Lubelszczyzny Turniej Tańca Towarzyskiego.



Dzień Jagielloński

VII Dzień Jagielloński w tym roku przybliżył nas - mieszkańców Bełżyc - do obchodów 600- lecia miasta, które będą miały miejsce w 2017r. Tym razem zaprezentowaliśmy widzom dorobek pracy Miejskiego Domu Kultury. I tak kolejno wystąpili: Zespół Śpiewaczy z Wojcieszyna z majówkowym repertuarem pieśni, podobnie Zespół Śpiewaczy z Wierchowisk i Zespół Jarzębinki, który oprócz występu wokalnego prezentował kronikę działalności. Podczas majówki o pracy Klubu Kobiet opowiadała Alicja Czerniec, a stoisko przygotowane przez panie pyszniło się smakowitymi, domowymi ciastami wypiekanymi przez klubowiczki. Z kolei Emilia Wiencko - Kozak przy stoisku plastycznym demonstrowała wraz z paniami należącymi do



koła „Kobiet z pasją”, dwuletni dorobek grupy plastycznej. Obejrzelismy m.in. wystawy jakie miały miejsce w Galerii MDK i autorów, którzy prezentowali swoje prace, byli to m.in.: Janina Kochańska, Barbara Nadzieja, Tomasz Jamroz, a ostatnio Halina Kwiatkowska, Teresa Jędrej i Dominika Kwiatkowska oraz Emilia Wiencko-Kozak.

Wystawę prezentującą dorobek Gazety Bełżyckiej - lokalnego miesięcznika samorządowego przygotowała Agnieszka Winiarska. Tu z kolei mogliśmy prześledzić rozwój i zmiany jakie zachodziły w lokalnej prasie na przestrzeni jej działalności, którą datuje się na 1993 rok, kiedy to wydano po raz pierwszy „Demokrację”, dwutygodnik regionu: Bełżyce, Borzechów, Niedzwica i Wojciechów. Tego dnia muzycznie na scenie zaprezentował się także Piotr Dąbrowski i Damian Wyroślak oraz na zakończenie majówki Kapela MDK, która skocznie poderwała do tańca widzów i zespoły śpiewacze.

Tekst: Agnieszka Winiarska, foto: Agnieszka Winiarska, Stanisław Dudkowski





rabeska - IX Konkursowy Przegląd Amatorskich Zespołów Tanecznych

Konkursowy Przegląd Amatorskich Zespołów Tanecznych „Arabeska 2013” o Puchar Burmistrza Bełżyc po raz dziewiąty miał miejsce na scenie Miejskiego Domu Kultury w Bełżycach 25 maja. Organizuje i zaprasza do Bełżyc zespoły Emilia Osińska-Marczak, która w Miejskim Domu Kultury prowadzi grupy taneczne: Twister I, Twister II i Twister III. W tym roku do Bełżyc przyjechało piętnaście grup z: Nałęczowa, Jastkowa, Lublina, Mełgwi i Modliborzyc, w sumie ponad stu dwudziestu tancerzy i tancerek chociaż z przewagą tych ostatnich. Wszyscy zostali podzieleni na kategorie: starszą i młodszą. Zmagania były niezwykle emocjonujące, publiczność oklaskiwała gromko wszystkich artystów a jury: Agata Żółtowska i Jacek Jelinek mieli twardy orzech do zgryzienia, by wyłonić zwycięzców. Ostatecznie w kategorii młodszej przyznano następujące miejsca: I miejsce zajął Zespół „Stars” z Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Jastkowie, na II miejscu znalazł się „Mono 1” z Gminnego Ośrodka Kultury w Mełgwi i na III miejscu Maluszki z Nałęczowskiego Ośrodka Kultury. W drugiej, starszej kategorii zwyciężył Zespół „Chasse” z Nałęczowskiego Ośrodka Kultury, na II pozycji znalazł się Zespół Rytm „Grupa EM 6”, a na III miejscu „Elfy” z Nałęczowskiego Ośrodka Kultury. Wyróżnienia otrzymali: Twister III z Miejskiego Domu Kultury w Bełżycach, Chochliki z NOK, Just Dance i Maxi Dance z Domu Kultury Łęgi w Lublinie, Stars II i Black Stars z GOKiS w Jastkowie, Maluszki z GOK w Mełgwi, TOP I i TOP II z GOK w Modliborzycach.

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska



ernisaż malarstwa Emilii Wiencko-Kozak zatytułowany „Obrazy”



Wystawę otwiera dyrektor Józef Kasprzak



„Łukie” olej na płótnie, 2013

Wernisaż 21 czerwca otworzył dyrektor MDK Józef Kasprzak. Kilkadziesiąt osób przybyło by podziwiać twórczość Emilii Wiencko - Kozak, która jest malarką, a na codzień pracuje w tutejszym domu kultury. Kilkanaście obrazów i bardzo zróżnicowana tematyka. Emilia o swoich obrazach napisała: „ Jest to zbiór nie zamknięty w żadnym cyklu. Tematyka oraz sposób malowania jest tak różny, że ta wystawa sprawia wrażenie zbiorowej. To co znalazło się na płótnie jest wypadkową wspomnień, emocji i doznań estetycznych przechowywanych w mojej pamięci. Prezentowane prace są poszukiwaniem pewnej całości, koncepcji, formy i harmonii w wyrażaniu swoich myśli. Są też w pewnym sensie uświadomieniem sobie niemożności stworzenia czegoś nowego, ale zarazem świadczą o chęci poznania siebie i dania tej możliwości innym.”

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska

O kulturze regionalnej



7 czerwca w domu kultury wykład o tematyce etnograficznej wygłosiła Halina Solecka - etnograf z Puław.

„Cena” ponownie na deskach teatru



22 czerwca Teatr Nasz wystawił kolejny raz sztukę zatytułowaną „Cena”.



Piechotą do lata” - koncert na zakończenie roku w MDK

„Znów przyjdzie maj, a z majem bzy(...)”, pisał Jarosław Kozidrak. Bzy już przekwitły, a lato tego roku opierało się ile tylko mogło, żeby w końcu zabłysnąć promieniami ciepłego, jasnego słońca. Uczniowie - instrumentalści z MDK w Bełżycach postanowili przywołać go koncertem zatytułowanym „Piechotą do lata”.

Na wstępie powitałam wszystkich słuchaczy, a w szczególności rodziny występujących dzieciaków, przedstawiłam program koncertu, kolejność występów oraz nazwiska instruktorów: swoje - czyli Eweliny Oroń, następnie Agnieszki Łakomej oraz Damiana Wyroślaka.

Widzowie usłyszeli 28 utworów w wykonaniu 24 uczniów grających na: keyboardach, gitarach klasycznych, gitarach elektrycznych, pianinie i śpiewających. Przygotowany przez nas repertuar był zróżnicowany: od wprawek pedagogów muzyki, przez popularne tematy ze znanych utworów muzyki klasycznej (Oda do radości), tańce latynoamerykańskie jak samba (Morenita do Brazil), polskie tańce narodo-



we (Krakowiaczek), współczesne piosenki z list przebojów (Ona tańczy dla mnie), muzykę filmową (Love Story), po klasykę szeroko pojętej muzyki rozrywkowej (Whisky-blues, Ale to już było-rock). Dzieci wykonywały utwory grając solo, innymi formami były duety, tercety aż po mini-zespół, który liczył 6 gitar, a piosenkę śpiewały dwie solistki.

Nasi podopieczni są w bardzo zróżnicowanym wieku. Najmłodsza uczennica ma 5 lat - najstarsza 16. Uczą się grać podczas indywidualnych lekcji, które odbywają się raz w tygodniu. Przed koncertami organizuję również próby grupowe, które uczą koncentracji przy innych słuchaczach oraz opanowania tremy.

Na koniec popisu wręczyliśmy dyplomy naszym podopiecznym, a także rozdaliśmy słodkie upominki ufundowane przez Miejski Dom Kultury.

Tekst: Ewelina Oroń, foto: Agnieszka Winiarska



Dni Bełżyc 2013



W tym roku rozpoczęły się w piątek nadawanym na żywo 12 lipca w Bełżycach programem telewizji ogólnopolskiej TVP1 „Kawa czy herbata”, w którym mogliśmy obejrzeć główne atrakcje naszej miejscowości. Prezentowano zespoły ludowe, kącik kulinarny, historię oraz rodzimą działalność rzemieślniczą i kulturalną. Całość prowadził Paweł Pochwała. Na temat atrakcji turystycznych – tego, co warto zobaczyć w Bełżycach i okolicy rekomendował: Ryszard Góra – Burmistrz Bełżyc. Misterne wyroby z koronki fletowej i ceramikę własnego wyrobu prezentowała na stoisku Maria Spryszak, Urszula Anasiewicz z kolei serwetki i wyroby z koronki. Dynamiczny występ dziewcząt z zespołu Twister tanecznie urozmaicił całą audycję. Cały program ubarwiała śpiewem Kapela i Zespół „Jarzębinki” z Miejskiego Domu Kultury i Zespół Śpiewaczy ze Strzeszkowic i Babina. W parku miejskim z plenerem malarskim prezentowały się także „Kobiety z pasją”, które na co dzień tworzą w kole artystycznym MDK.

Tego samego dnia po południu oficjalnie Dni Bełżyc otworzyła wystawa prac koła artystycznego „Kobiety z pasją” p.t. „Ikony świata i pejzaże Ziemi Bełżyckiej”, w której gościnnie ze swoimi obrazami wziął udział dyrektor Miejskiego Domu Kultury – Józef Kasprzak. Imprezie na fortepianie towarzyszył prof. Jerzy Boń. Ekspozycja złożona z obrazów olejnych oraz ikon wykonanych techniką tempery jajowej powstała podczas zajęć plastycznych w sezonie 2012/2013, a rezultaty zmagania plastycznych są niezwykle zaskakujące i wywołały ogromny podziw i zachwyt oglądających.

Z całą pewnością można stwierdzić, że obrazy z roku na rok są coraz doskonalsze.

EKOLATO



W lipcu i sierpniu w domu kultury odbywały się zajęcia dla dzieci w ramach Akcji Lato 2013. W tym roku pod hasłem EKOLATO mieliśmy zajęcia plastyczne, muzyczne, chodziliśmy na wycieczki krajoznawcze i ekologiczne.

Dożynki gminno - powiatowe



25 sierpień 2013

Niektóre z uczestniczek koła - Halina Kwiatkowska i Teresa Jędrej mają już za sobą wystawy indywidualne, które mogliśmy oglądać w Galerii MDK w kwietniu br.

W sobotę 13 lipca od wczesnych godzin porannych przy belżyckim zbiorniku wodnym miały miejsce zawody wędkarskie PZW - Koło Belżyce. Natomiast na stadionie miejskim obył się turniej byłworolkowy i deskorolkowy Skate - Jam Belżyce. Sobota oprócz tradycyjnego dnia sportowego upłynęła pod żaglami razem z Dominiką Żukowską oraz Andrzejem Koryckim. Wspaniały, kameralny i melodyjny koncert kołysał się w rytm morskich fal, a także pieśni Bułata Okudźawy na scenie domu kultury. Trzykrotne bisy sprawiły, że artyści wracali na scenę prezentując nowe, nieznanne jeszcze szerszej publiczności utwory. Niepowtarzalny wokal pieśniarki i jej towarzysza sprawił, że cały koncert był niezapomniany podobnie jak występ zespołu Rainbow na stadionie miejskim, w czasie którego muzycy grali mnóstwo coverów jak np. Czerwonych Gitar czy Czesława Niemena.

Natomiast w niedzielę miał miejsce koncert zespołu Grodzieńskie Słowiki z Grodna na Białorusi. Na scenie zaprezentował się taneczny zespół dziecięcy Twister oraz zespół Axel, Kapela i Zespół „Jarzębinki”, Zespół Śpiewaczy z Wojcieszyna, Wierzchowisk i Strzeszkowic. Na koniec zagrał i zaśpiewał zespół Enej, laureatci programu Must be the music.



coverów jak np. Czerwonych Gitar czy Czesława Niemena.

Natomiast w niedzielę miał miejsce koncert zespołu Grodzieńskie Słowiki z Grodna na Białorusi. Na scenie zaprezentował się taneczny zespół dziecięcy Twister oraz zespół Axel, Kapela i Zespół „Jarzębinki”, Zespół

Śpiewaczy z Wojcieszyna, Wierzchowisk i Strzeszkowic. Na koniec zagrał i zaśpiewał zespół Enej, laureatci programu Must be the music.

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska



PASJE I HISTORIE



Pasje i rodzinne tradycje Marii Spryszak



Pani Maria Spryszak z Bełżyc należy do twórców niezwykle oryginalnej kultury rękodzielniczej.

Wykonuje koronki filetowe, ceramikę: zarówno użytkową jak i ozdobną, oraz biżuterię. Poprosiłam moją rozmówczynię o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań. Owoce naszej rozmowy przedstawiam poniżej.

- Dlaczego zajęła się Pani rękodzielnictwem?

- Uważam, że potrzebna jest nam dziś wrażliwość na tradycję, aby zachować dla nas, naszych dzieci i wnuków, to co przejęliśmy najlepszego od naszych rodziców, dziadków i pradziadków. Pielęgnowanie tradycji to także próba łączenia przeszłości z teraźniejszością i przyszłością. Ja kontynuuję tradycje pracy techniką koronki siatkowej z nici lnianych, którą wykonywała moja babcia i mama. Prace siatkowe należą do najstarszych i najpiękniejszych technik jeśli chodzi o prace ręczne i znane były już w starożytnym Egipcie. Prace ręczne oprócz znaczenia wychowawczego pozwalają mi pożytecznie wypełnić wolny czas, wyrabiają zręczność i gust, a także pozwalają się odprężyć. Rozwijają również zmysł wzroku i pogłębiają „kulturę” widzenia plastycznego.

- Proszę opowiedzieć o swoich pracach.

- Wykonuję prace z surowców naturalnych tj. z gliny i nici lnianych. Od ośmiu lat robię obrusy, serwetki, wstawki do pościeli, firanki. Wykorzystuję dorobek ludowy do potrzeb współczesnych jeśli chodzi nie tylko o wystrój wnętrz, ale również o upiększenie kołowego stroju. Robię bluzeczki, szale, kapelusiki, torebki oraz biżuterię z gliny według własnego pomysłu.



Niedawno prezentowałam w Miejskim Domu Kultury pokaz techniki siatkowej, który mam nadzieję zainspiruje kobiety do odkrycia drzemiących w nich talentów.

- Na potrzeby naszej publikacji oprócz własnych wyrobów siatkowych i ceramicznych zaprezentowała Pani pracę z lnu aż trzech pokoleń swojej rodziny.

- Moja rodzina ma bardzo ciekawą historię, którą chciałam się z Państwem podzielić. Mój dziadek Jan Ciupak był współzałożycielem kółka rolniczego we wsi

Zofianka koło Janowa Lubelskiego. Walczył też pod dowództwem Józefa Piłsudskiego pod Berezyną i Beresteczkiem, gdzie został ranny. Za służbę odznaczono go Krzyżem Zasługi. Ale wracając do rękodziela, chciałam pokazać Państwu lniany obrus wykonany przez trzy pokolenia mojej rodziny. To pradziadek Józef Ciupak z babcią Julią w 1935 roku utkali na krosnach lniane płótno z nici przedzionych na kołowrotku przez babcię, a mama - Stefania Witek w 2002 roku wykonała z tego płótna obrus i ofiarowała mi ten dar. To dzięki mamie mogę dziś mówić o tradycji ludowej ponieważ ona z wiel-



Józef Ciupak



Jan Ciupak



Kantyczka z czasów Józefa Piłsudskiego, z której modlił się Józef Ciupak



Pierwsza praca wykonana przez Stefanię Witek - mamę Marii Spryszak - na egzamin w IV klasie szkoły podstawowej

kim pietyzmem przechowuje pamiątki rodzinne.

- Gdzie jeszcze prezentowała Pani swoje rękodzieła?

- Ukończyłam kurs garncarstwa w roku 2009, następnie przez 2 lata pracowałam w pracowni garncarskiej z dziećmi jako wolontariuszka w Zespole Szkół Nr 4 w Lublinie. W 2010r. ukończyłam kurs ceramiki artystycznej I, II i III stopnia w Bielsku Białej. Od 2011 roku prowadzę warsztaty dla szkół w Muzeum Wsi Lubelskiej tj. pokaz techniki koronki. W 2012 roku prezentowałam swoje wyroby podczas Festiwalu Wsi Polskiej w Wierchowiskach, a w 2013 roku odbyła się wystawa moich prac z lnu i gliny w MDK w Bełżycach.

- Niedawno założyła Pani swoją stronę internetową.

- Tak. Moje prace można obejrzeć na stronie www.mariaspyszak.wix.com/po-godzinach. Tam zamierzam też pisać o bieżących wydarzeniach i warsztatach w jakich będę brała udział. Serdecznie zapraszam i zachęcam do jej oglądania.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Agnieszka Winiarska, foto: Agnieszka Winiarska, arch. Marii Spryszak

Tadeusz Sieńko z Zosina

Tadeusz Sieńko – działacz kulturalny, społecznik i rolnik z Zosina. Poproszony o rozmowę na temat dawnych czasów chętnie wspomina:

Urodziłem się w Babinie w rodzinie wielodzietnej. Gdy miałem trzy miesiące zmarła moja matka. Wychowali mnie dziadkowie Maria i Józef Maj z Zosina oraz ich cztery córki a moje ciotki: Małgorzata, Zofia, Katarzyna i Maria. Wzrastałem w otoczeniu kobiet, one następowały mi rodziców i sprawiły, że moje dzieciństwo było szczęśliwe. Babcia i ciocie sprawiedliwie podzieliły między sobą trudy i obowiązki mojego wychowania. Uczyły mnie pisać, czytać oraz pracy w polu i gospodarstwie. Bacznie obserwowały moje postępowanie w środowisku rówieśniczym i nieraz się zdarzyło, że

dostałem burę za moje wygłupy. Babcia była już starszą kobietą. Zajmowała się mną, gdy ciotki zajęte były pracą i nie było ich w domu. Zachowane obrazy tamtych lat, które we mnie żyją, te szczegóły, które w danym momencie nie wydawały się tak ważne, teraz stoją na straży pamięci i wyobraźni o tych, którzy mnie otoczyli miłością i troską.

Zosin z mojego dzieciństwa to wieś zasobna, z drewnianą zabudową i dość szeroką drogą, ciągnącą się wzdłuż łąk, pól i sadów, o której mówiło się „gościniec”. Obsadzona wierzbami, wiosną i jesienią trudna do przebycia, gdyż była to nieutwardzona polna droga.

Nasze zabudowania z tamtych lat to drewniana stodoła. Do niej przylegało mieszkanie składające się

z jednej dużej izby mieszkalnej, tzw. alkierza lub komory i sieni. Nie było żadnych wygod. Mieszkało w nim kilkanaście osób. Dalej była stajnia dla koni i na samym końcu chlewik dla świń.

Dziadek chcąc powiększyć swoje gospodarstwo i zapewnić lepszy byt dzieciom, dokupił ziemi od dziedzica. Zadłużył się przy tym mocno, a zaciągnięty kredyt trzeba było spłacać. Dzięki ciężkiej pracy wszystkich domowników stopniowo ubywało dług i został pobudowany wygodny dom drewniany z gankiem. Przy domu była pasieka z pszczołami, którą zajmował się dziadek.



Tadeusz Sieńko z wnukiem Wiktorem

Dla naszej ojczyzny były to lata zaborów i niewoli. Mój dziadek pragnął by jego dzieci rosły w wolnym kraju. Przyłączył się wspólnie z dziedzicem, księdzem, doktorem oraz swoim bratem Andrzejem Majem do spisku przeciw wrogom. Gdy na skutek donosu jego działalność wyszła na jaw, okupant w odwecie spalił całe gospodarstwo dziadka, a on sam został zesłany na Syberię, z której powrócił po 4 latach. Rodzina w tym czasie mieszkała u krewnych w Palikijach oraz we dworze u dziedzica. Były to ciężkie doświadczenia życiowe, którym musiała stawić czoło moja rodzina.

Wracając do obrazu wsi, opowiem jak wtedy się

ubierano. Kobiety i młode dziewczyny nosiły sukienki i bluzki z długimi rękawami, bo bardzo niestosowne było noszenie garderoby z krótkim rękawem. Pod spódnice zakładały halki ozdobione falbanką i koronkami. „Galoty” oczywiście też. Moja ciotka Katarzyna była krawcową, szyla stroje dla sąsiadów i znajomych. Zamożniejsi mężczyźni nosili buty skórzane ze sztywnymi cholewami i do tego odpowiednio skrojone spodnie. Jednak powszechnie noszonym obuwiem, zarówno damskim jak i męskim, były sznurowane kamasze. Półbutów wtedy w ogóle nie było. Ponieważ w naszej wsi nie było także szewca, buty zamawiano się u Żyda, który chodził po wsi i zdejmował miarę na obuwie. Następnie przynosił gotowe wyroby. Podobnie w Bełżycach szewcy wykonywali buty na zamówienie.

Ludzie we wsi mówili gwarą, powiadano np. doł, popyndziół, wziół, ale nie używali wulgaryzmów. Zdarzało się, że gospodarz przeklął, ale to było raczej sporadycznie i w chwili silnego wzburzenia emocjonalnego. Język był prosty w wymowie, ale czysty.

W Zosinie swoją kuźnię miał kowal, który wykonywał różne prace przy naprawie sprzętu

rolniczego, podkuwał konie i kuł podkowy. Bardzo lubiłem przyglądać się jego ciężkiej pracy i patrzeć jak rozgrzane w ogniu żelazo staje się plastyczne i posłuszne w rękach kowala. Była to praca wymagająca dużo sprawności fizycznej. Podobnie fascynowała mnie praca stolarza. Ciekawiły mnie narzędzia używane do obróbki drewna. Mogłem godzinami obserwować jak powstawały różne wyroby drewniane. Gdy znikalem z domu na dłużej, moje ciotki zawsze wiedziały gdzie mnie szukać.

Pamiętam także jak mieszkańcy naszej wsi dbali o swoje zdrowie. Bogatsi gospodarze leczyli się u doktora Grażewicza w szpitalu, ale wizyty były płatne, więc mniej zamożni szukali pomocy czy porady u miejscowych znachorek. Znam kilka przypadków „uzdrowień” i sposobów leczenia, jakimi posługiwała się „wiejska lekarka”, która wszelkie dolegliwości i niedomagania zdrowotne leczyła różnymi gatunkami ziół. Do swoich praktyk lekarskich używała różnych przedmiotów domowego użytku, takich jak: balia, poduszka z piór, talerze, stara miotła, świeca, pakuły lniane, a nawet męskie kalesony, które służyły do uzdrawiania dzieci. Czy to pomagało, nie wiem? Chętnych, którzy korzystali z usług znachorki nie brakowało również w mojej rodzinie. Niektórzy nie wyobrażali sobie w ogóle możliwości korzystania z porad wykształconego lekarza.

Praca w gospodarstwie trwała przez cały rok i niewiele było okazji do zabaw i odpoczynku. Latem w wolnych od pracy chwilach młodzież spotykała się na łąkach. Siadano w koło na trawie, dowcipkowano, opowiadano sobie różne historie i anegdoty. Śmiechu i uciechy było co niemiara. Robiono też różne psoty np. Żydowi, który pilnował jabłek w sadzie

i bardzo lubił przebywać w pobliżu młodych, podpatrywać ich i podsłuchiwać rozmowy. Czasami urządzano potańcówki w prywatnym domu, gdzie młodzi ludzie mogli pobycć ze sobą, pobawić się i nawiązać znajomości.

Życie na wsi wyznaczały pory roku i pewien cykl prac z nimi związanych. Późną jesienią „gaciło się” dom, tzn. ocieplało się go słomą i suchymi liśćmi z drzew. Wewnątrz izby odbywało się skrobanie ścian ze starego wapna i pobielenie ich na nowo. Potem następowało pranie bielizny w drewnianej balii, za pralkę służyła zaś blaszana tara i ręce gospodyni. Zawsze przed różnymi świętami urządzano świnioobicie. Do pomocy przychodzili poproszeni sąsiedzi i wspólnymi siłami dokonywano uboju i podziału mięsa. Po skończonej pracy, gospodarz przygotowywał poczęstunek ze świeżego mięsa, lekko zakrapiany alkoholem.

W ramach świątecznych przygotowań w piecu chlebowym pieczone były ciasta świąteczne takie jak: piróg z kaszy gryczanej lub jaglanej. Smażono racuchy na oleju rzepakowym. Gotowany był groch, kapusta z grzybami, czerwony barszcz z uszkami, kasza gryczana, która zjadana przy stole wigilijnym miała zapewnić całoroczny przyrływ gotówki. Kasza jaglana zaś pomagała utrzymać zdrowie w dobrej kondycji. Na wspólną wieczerzę wigilijną przychodzili zaproszeni sąsiedzi. Przy pięknie nakrytym białym obrusem stole z siankiem i zapaloną świecą, składano sobie życzenia łamiąc się opłatkiem. W domu dziadka stroiło się „chojaczek” przyniesiony prosto z lasu, zawieszając na nim, krasnale, pajace, koszyczki z papieru, łańcuchy z bibuły i słomki oraz orzechy włoskie, jabłka i kruche ciastka z dziurką. Na wigilijnym stole nigdy nie było alkoholu. Kolorowy opłatek podawany był zwie-

rzętom. Listek opłatka babcia łamała na małe paski i dawała go koniom i krowom. Po skończonej wieczery cała rodzina obowiązkowo szła na pasterkę. Ówczesne zimy były mroźne i śnieżne, więc mieszkańcy odleglejszych miejscowości przyjeżdżali do kościoła saniami. Konie przy uprzęży miały janczary lub dzwonki. Ich odgłosy sprawiały, że bardziej wyczuwało się podniosłą i uroczystą atmosferę świąt. W okresie bożonarodzeniowym młodzi angażowali się w pełne wdzięku i prostoty przedstawienia jasełek i chodzili z domu do domu z „herodami”. Zazwyczaj gospodarze chętnie przyjmowali herodów, a za otrzymane życzenia odwodzili się drobnym poczęstunkiem. W okresie karnawału organizowane były zabawy w prywatnych mieszkaniach. Całą orkiestrę stanowiło dwóch grajków. Jeden grał na harmonii, a drugi na bębnie. Młodzi bardzo chętnie uczestniczyli w zabawie, która odbywała się za dnia, a kończyła wieczorem. Pod koniec karnawału obchodzone były kusaki. Następowo wtedy obowiązkowe malowanie okien domów, gdzie mieszkały młode dziewczyny. Panny czuły się wyróżnione i zadowolone, że okna ich domów zostały zamalowane. Potem przychodził Wielki Post... W środę i piątek, obowiązywał post ścisły. Na co dzień jadło się barszcz czerwony, zaprawiony mlekiem, do niego ziemniaki. Jadło się też groch, kaszę, kluski z serem. Przed Wielkanocą czyniono przygotowania do uroczystego ich obchodzenia. Ciotki wiły palmy na palmową niedzielę i pisały ładne pisanki do koszyczka wielkanocnego, który z wielką starannością przygotowywano. W Wielkim Tygodniu dwa razy dziennie chodziło się do kościoła na nabożeństwo poranne i wieczorowe. Wszyscy domownicy bez wyjątku uczestniczyli w rezurekcji Wielkiej Niedzieli. Tradycją było obfite polewanie dziewczyn wodą w Poniedziałek Wielkanocny oraz święcenie pól wodą święconą. Potem następował czas Zielonych Świąt. Przeddzień

Zielonych Świąt, jak się wtedy mówiło, podwórko musiało być posprzątane. Przed domem zakopywało się kilka ściętych brzołek oraz rozrzucony był lepiech, czyli tatarak. Wokół było zielono i czysto. Wyczuwało się niecodzienną atmosferę tego święta. Na dzień dzisiejszy z tradycji Zielonych Świąt, nie zostało prawie nic. Święto to jakby spowszedniało, a szkoda. Następnym uroczyscie obchodzonym świętem było Boże Ciało. Procesja Bożego Ciała odbywała się wokół kościoła, gdzie urządzano ołtarze, nakryte białymi obrusami i udekorowane żywymi kwiatami. Dziewczyny niosące feretrony i wstążki przy chorągwiach, ubierały się w stroje krakowskie. Mężczyźni niosący baldachim i prowadzący księdza z monstrancją, zakładali sukmany. Noszenie stroju ludowego w procesji przetrwało do dzisiejszych czasów, ale nie w takiej formie jak wówczas. Głęboko zakorzenioną tradycją w obrazie wsi były odpusty ku czci patrona parafii. Przybywało na nie bardzo dużo ludzi z okolicznych wsi i wielu kramarzy. Bardzo uroczysta procesja, „solidne” kazanie księdza sprawiało, że te chwile pamiętam do dziś. Podobnie jak na Boże Ciało uczestnicy procesji mieli na sobie stroje ludowe, co nadawało większej podniosłości i uroczystego charakteru tego wydarzenia. W następnych latach stopniowo odstąpiono od noszenia strojów ludowych na rzecz jednakowo uszytych ubrań. Z żalem stwierdzam, że dzisiejsze odpusty nie są już tak uroczyste jak kiedyś i uczestniczy w nich znacznie mniej ludzi.

W lipcu na wsi rozpoczynały się żniwa. Kosilo się ręcznie przy użyciu dobrze naostrzonej kosy. Moje ciotki podbierały pokos i układały go na



Chopiec ubrany w ponad stuletnią, pamiątkową sukmanę Tadeusza Sieńki. Pan Sieńko przechowuje ją jak cenną relikwię, bowiem należała do wywiezionego na Syberię dziadka, który po kilkuletniej zsyłce wrócił w niej do domu.

powróściach, wiążąc w snopy, które potem ustawiano w kopy. Następnie zboże zwożono z pola, konno, wozem drabiniastym do stodoły lub układano w stertę. Potem przystępowano do omlotów. Młócono maszyną tzw. „świniarką”, którą napędzały konie zaprzęgnięte do kieratu. Kolejną czynnością było ręczne młynkowanie zboża i przygotowanie go do przechowania na zasiew lub do sprzedania itp. Żyto młóciło się cepami, dlatego że jego słoma służyła do wyrobu strzechy, którą pokrywało się dachy i skręcania powróseł. Żniwa kończyło zgrabianie pola. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży zboża ze „zgrabków”, mogłem kupić sobie słodczyce i lemoniadę. Do żniw używano również żniwiarki ciągniętej przez trzy lub cztery konie, jednakże maszyna ta miała wadę, ponieważ często się psuła, więc najpewniejszym narzędziem do koszenia pozostawała kosa. We dworze dziedzic w podziękowaniu

za ciężką pracę przy żniwach, urządzał dożynki.

Jesienią następowało kopanie ziemniaków. Kopano je ręcznie motykami na zasadzie sąsiedzkiej pomocy. Zbierano do koszyków, które kopacze wysypywali na żelazne wozy. Gdy pole z ziemniakami było oddalone od domu, to gospodyni szykowała posiłki dla kopaczy i przynosiła jedzenie na pole. Praca zaczynała się rano i kończyła późnym wieczorem. Na zakończenie kopaiń zostawiało się jeden rząd kartofli, po którym przeciągano gospodarza za nogi i następowało tzw. okrężne, czyli zakończenie pracy. Zebrane ziemniaki przechowywane były w przydomowych kopcach lub piwnicach.

Myszę, że warto poświecić kilka zdań moim latom spędzonych w szkole i ministranturze w kościele. Wszystkie dzieci z naszej wsi, chodziły do szkoły w Matczynie. W pomieszczeniach szkoły była jedna klasa, w której ustawione były czteroosobowe ławki. Piec kaflowy w kącie sali, zimą służył do ogrzania pomieszczenia. Jedna nauczycielka, mieszkająca w szkole, uczyła rachunków, polskiego, geografii i historii. Często zdarzało się, że z rodzin wielodzietnych dzieci przychodziły do szkoły na zmianę, gdyż nie było w domu butów dla wszystkich. Pamiętam kolegę Olesia, który miał bardzo liche obuwie i nawet zimą chodził z bosymi nogami. Nigdy też nie miał kanapki. Często zimą zachęcaliśmy go, by na bosaka przejechał się po lodzie, za co dostawał kanapkę. Przeważnie był to chleb z masłem.

W latach szkolnych byłem ministrantem w kościele i służyłem do mszy. Trzeba dodać, że wtedy msza święta odprawiana była po łacinie i ministrant musiał nauczyć się odpowiedzi w tym języku. Pismo Święte przenoszone było na ołtarzu, więc trzeba było wykazać się siłą fizyczną. Ja byłem wątłej postury i pewnego razu upadłem z ciężką księgą przy ołtarzu.

Chcę dodać, że wszystkie moje ciotki były bardzo odcytane. Przy naftowej lampie, szczególnie zimowymi wieczorami czytały książki naszych klasyków: Mickiewicza, Sienkiewicza, Rodziewiczównę. Ciocia Małgorzata pięknie pisała, a zasady ortografii i gramatyki miała w tzw. małym palcu. Nigdy nie robiła błędów ortograficznych. Była także odpowiedzialna za moją edukację w tym kierunku i pilnowała żeby

jej wysiłki nie poszły na marne. Ciotki także zaszczyliły we mnie miłość do teatru i przedstawień. Myszę, że dzięki temu kultura ludowa jest obecna w moim życiu do tej pory.

Tekst: Alicja Czerniec, foto: Agnieszka Winiarska (Nagranie wywiadu z Tadeuszem Sieńką znajduje się w archiwum fonoteki MDK).

O praniu w rzece



Breton Jules „Praczkі”, 1892

Zachwycamy się dziś pomysłowością naszych dziadków i przyglądamy się rekonstrukcjom pokazującym przedzenie wełny, tkanie na krosnach a potem wyrabianiu z tych wełen i nici skarpet, rękawiczek,

kilimów, koszul, spódnic itd. Podziwiamy tamtą pomysłowość i zaradność. Wydaje nam się, że to takie niesamowite i takie fajne...

Owszem, ale kiedyś jedna ze starszych osób powiedziała w ten sposób: „zachwycacie się, podziwiacie, przyglądacie. A dla nas nie było to aż takie, jak to określacie – fajne, bo my rzeczywiście umieliśmy te rzeczy robić ale też m u s i e l i ś m y. Gdy dziewczyna chciała nowy sweter, to wprawdzie musiała wełnę uprząść, by potem zrobić z tego odzienie, musiała utkać trochę zgrzebnej materii, by uszyć spódnice czy portki”.

I rzeczywiście, może zbyt mało sobie to uświadamiamy i zbyt mało dostrzegamy te ówczesne k o n i e c z n o ś c i. I chyba mało mamy wiedzy o tych pracach, bez których nie można było żyć. Zajęcia te wymagały dużo czasu i siły, których jakoś tamci ludzie mieli jakby więcej. Były to prace i te łatwiejsze ale i też te cięższe, uciążliwe, ale, jako się rzekło, konieczne – i niemalże codzienne. Nie tak pokazywane przy okazji teatrów rekonstrukcyjnych, od święta, od festynu

do festynu itp.

Jak rozmawiam ze starszymi ludźmi, to do wielu tych prac zaliczyć należy pranie. Dziś nastawiamy automat, który wyda nam po kilku godzinach pranie czyste i odwirowane, wymagające jedynie dosuszenia.

Lecz my sięgnijmy pamięcią ludzi starszych do czasów sprzed kilkudziesięciu lat. Do płukania w rzece i czasów kijanek. Ale po kolei.

Nasze babcie i prababce wpierv swoje bluzki, swe-try, płachty, poszwy i wszystko inne najsamprzód musiały wyprać ręcznie – w blaszanej balii albo, gdy tych jeszcze nie było, w drewnianych cebrzykach. Pranie, jak wspomniałem ręczne, z pomocą tary, która stanowiła, obok niecki, motyki, stolnicy czy dzieży nieodłączny sprzęt każdej gospodyni. Prano z dodatkiem szarego mydła czy specjalnie gotowanych ługów. Któż tam marzył czy słyszał o proszku do prania!

Kolejnym etapem było swego rodzaju wyparzenie owego prania. W jaki sposób to czyniono to cała historia. Najpierw więc przygotowywało się wcześniej rozgotowany popiół ze spalonego drewna. Najlepiej nadawał się popiół z drzewa czereśni, ponieważ był niemalże biały. Pranie, które wyszło spod naszej tary, układało się w dość sporym drewnianym naczyniu, które nazywano tryfusem. Ów tryfus miał trzy nogi a w dnie jego był wywiercony otwór. W tym otworze i trochę jeszcze na dnie tryfusu była słoma. Nasze pranie więc wkładano do tryfusu tak, by na dnie już była słoma. Gdy już wszystko było gotowe, wierzchną naczynia obwiązywano gęstą tkaniną a gdy takiej nie było pod ręką wówczas służyła do tego zwykła koszula. Następnie wlewano gorący, wspomniany

wcześniej, rozgotowany popiół. Ciecz przechodziła przez pranie, oddając mu swoje ciepło, po czym opadała, już zimniejsza, w naczynie ustawione pod spodem tryfusu. Po zebraniu roztworu znów go podgrzewano i wlewano wrzątek ponownie. Czynność tę powtarzano kilkakrotnie aż na spód opadała gorąca ciecz. Znaczyło to, że nasze pranie jest dostatecznie wyparzone.

Pracy dużo ale to nie koniec prania! Trzeba było teraz to wszystko wypłukać. A to nie było takie łatwe, szczególnie, gdy nie było studni. Wówczas pranie trzeba było płukać w rzece. Gospodynie z miejscowości położonych na rzekę miały łatwiej, bo blisko – pod ręką. Ale niejednokrotnie – szczególnie przed świętami – widać było furmanki z sąsiednich wsi podążające nad rzekę. Tam kijankami dopierano owe poszwy i płachty. Ja jeszcze z dzieciennych lat pamiętam kobiety klęczące na deskach wokół źródeł i nad rzekami, które kijankami dopełniały prania. Odgłos kijanek rozlegał się rytmicznie na całą okolicę, roznosząc się w dzień i często wieczorem, przy świetle księżyca. Gdy pranie wypadało latem to pół biedy. Ale zimą trzeba było klęczeć przeważnie na snopku słomy, która po trochu najpierw rozmiękała a potem zamarzała. Zamarzało też odzienie; zapaski, spodnice a ręce, jak panie wspominają, były też lodowate a momentami zdawałby się gorące z przenikającego mrozu...

Dopiero po kilkugodzinnym klepaniu kijanką, można było wracać do domu, rozwieszać pranie a potem maglować czy prasować... najpierw żelazkiem na węgiel czy tzw. duszę... Ale to kolejna historia...

Józef Kasprzak

Zofia Rak - mieszkanka Skrzyńca od kilkudziesięciu lat



Zofia Rak z domu Surmacz urodziła się w 1931 roku w Bondyrzu w powiecie zamojskim. Rodzice nazywali się Józefa i Marcin. W tej chwili pani Zofia mieszka w Skrzyńcu, gdzie przybyła razem z pierwszym mężem Stefanem. W czasie wojny wyjechała ze stron rodzinnych jak mówiono kiedyś „za chlebem”.

Zanim jednak wybuchła II wojna światowa ośmioletka poszła do I Komunii Św. Oddalona o 6 kilometrów od domu uroczystość miała miejsce w kościele w Józefowie, tam gdzie Zofia chodziła do szkoły. Na

miejsce razem z tatą poszła pieszo. Mama ubrała ją w białą sukieneczkę do ziemi i na głowę włożyła zielony wianuszek sparagusowy. Po spowiedzi poprzedniego dnia nie mogła niczego jeść aż do chwili przyjęcia Najświętszego Sakramentu. Uroczystość komunijna trwała około trzech godzin. Ojciec martwił się, że Zosia może z głodu załabnąć w drodze powrotnej do domu i zabrał ją do znajomego Żyda. - **Tato kazał dać mi szklanę herbaty i dwie bułeczki, które zjadłam ze smakiem. Takie miałam przyjęcie komunijne** - wspomina. Należy zaznaczyć, że wówczas herbaty nie pito zbyt często i była ona rarytasem. Najczęściej zaspokajano pragnienie wodą, rzadziej mlekiem bądź kawą zbożową zwaną abisynką.

Jeszcze w Bondyrzu, w domu rodzinnym, w którym mieszkali Surmaczowie dokwaterowano im rodzinę żydowską, wypędzoną przez Niemców ze swoich dóbr. - **Żydówki w moim wieku nauczyły mnie różnych zajęć: robienia na drutach, liczenia po żydowsku. Szycia nauczyłam się samodzielnie przyglądając jedynie na pracę Żydów. Robili to na poczekaniu. Jeszcze nie wycięli spodni a już je pozszywali, potem docięli i gotowe. Natomiast ja często dawałam im jedzenie: ziemniaki, mleko** - opowiada.

Tułaczka

Po wojnie wysiedlali Ukraińców na zachód. Surmaczowie postanowili w 1947 pojechać tam, by poprawić swoje warunki życia. Ojciec nie chciał już

być gajowym. Z kolei w Bondyrzu nie było miejsca do swobodnego wypasu krów na łące ani nie było gdzie uprawiać ziemi. Rodzicom trudno było wyżywić ośmioro dzieci, stąd wyjazd na wysiedlone tereny w okolice Hrebennego do wsi Kornie. - **Tam również przyjechał mój przyszyły mąż Stefan Rak (ur. 1923 – zm. 1956) zająć sobie gospodarstwo. Wyszłam za niego za mąż i na Ukrainie urodziłam dwoje dzieci: Romka i Grażynę. W 1954 roku sprowadziłam się w rodzinne strony męża, na Skrzyniec i tu urodziłam kolejnego syna - Piotra** - opowiada pani Zofia. Po śmierci pierwszego męża Stefana pani Zofia została sama z trójką dzieci, miała jedynie krowę, dzięki której żywiła swoje pociechy: mlekiem, serem, sprzedawała masło i śmietanę. Po roku wyszła za mąż kolejny raz, za młodszego brata Stefana - Olka. Ten zajmował się ciesielstwem, stawiał domy, robił dachy.

Krawiectwo domowe

Po wojnie nastały trudne czasy. Brakowało wielu artykułów zarówno spożywczych jak i przemysłowych, tym bardziej na wsi, gdzie często nie było nawet sklepików. Każdy radził sobie jak mógł. Dzięki temu, że pani Zofia nauczyła się szyć jako mała dziewczynka wykorzystywała teraz swoje umiejętności. Szyła spodnie, spódnice, robiła na drutach sweterki, kamizelki. Najbardziej dumna jest ze staniczków własnej roboty. Kupiony w mieście biustonosz dokładnie obejrzała, następnie wzięła niepotrzebną już sukienkę, wycięła formę i... uszyła. Tak robiła przez wiele, wiele lat. Z czasem udoskonalała swoje robótki. Starala się doszyć np. ozdobną koronkę bądź falbankę. Dobierała materiał inny do staniczków

bieliźnianych inny, kolorowy i bardziej fantazyjny do biustonosza letniego. - **Plewiłam w nim maliny i pracowałam przy żniwach. Opaliłam się przy tym jak mulatka** - śmieje się. Sąsiadkom także poszyła staniczki. Podobnie znajomej, której figura w ciąży zmieniła się tak bardzo, że żaden biustonosz nie pasował. Pytana odpowiada, że nie bierze miary. Szyje ze wzoru tzn. z tego egzemplarza, który kiedyś zakupiła. Wprowadziła jedynie własne udoskonalenie: zamiast zapięcia z tyłu wszywa gumkę i całość zakłada przez głowę. - **Wszystko robię ręcznie: fastryguję i szyję bez maszyny do szycia. Ostatni biustonosz uszyłam ze dwa lata temu. Zajęło mi to z pół dnia.** - mówi. W ogóle wszelkiego rodzaju zajęć związane z ręcznymi robótkami najczęściej pani Zofia wykonywała kiedy nie było prac polowych. Długie jesienne i zimowe wieczory spędzała z igłą w ręku.

Dom i gospodarstwo

Zofia Rak mieszka w domu wybudowanym jeszcze przez jej teścia w 1939 roku. Zewsząd otoczona jest pamiątkami: starymi zdjęciami, świętymi obrazkami. Na ścianie w pokoju na honorowym miejscu wisi fotografia pierwszego męża. Po drugim mężu przechowuje książeczkę rolniczą ze zdjęciem. W kuchni stoi tradycyjny piec węglowy mimo, że pani Zofia ma również kuchenkę gazową lubi w nim napalić. Wtedy czuje prawdziwe, domowe ciepło. Z piecem związany jest zwyczaj wystawiania w czasie burzy szufli i łopatki do wygarniania popiołu przed dom, które mają chronić przed uderzeniem pioruna, podobnie jak zapalenie gromnicznej świecy w oknie, czy wieszanie poświęconych wianków na

belce przy wejściu do domu. Na zabudowaniach gospodarskich odcisnął się już ząb czasu. Jeszcze się trzymają choć schylone jak sosenka przed domem.

Wieś wczoraj i dziś

- Kiedy się sprowadziliśmy na Skrzyniec dookoła mieliśmy piękny widok na pola i okolicę. Teraz wszystko zarosło drzewami i mieszkam w lesie. Podobnie jak sąsiedzi orałam koniem, uprawiałam ziemniaki i siałam zboże. Gospodarstw we wsi było stanowczo mniej. Krowę gospodarze mieli jedną góra dwie. Kiedyś dzieci chodziły do szkoły we wsi, teraz

z budynku szkolnego została ruina. Natomiast w latach 50 – tych do Bełżyc chodziło się jeszcze glinianą drogą, na której było ogromne błoto. Potem wybudowano już szosę asfaltową. Po wojnie we wsi funkcjonował nieduży, prywatny sklepik, tam mieszkańcy kupowali chleb i inne podstawowe produkty, a dziś wychodzi się o oznaczonej godzinie na drogę, przyjeżdża bus i przywozi pieczywo. Do wsi sprowadziło się wielu nowych mieszkańców, którzy pobudowali piękne domy. Starsi, podobnie jak pani Zofia rzadko już remontują. Po prostu dożywają tu swoich dni...

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska

Z Wierzchowisk do Monte Cassino

Nieznany Bohater

Czas leczy rany, zaciera ślady, powoduje, że stajemy się obojętni wobec ludzi, którzy walczyli o naszą wolność bądź często w ogóle ich nie znamy. W naszym rejonie jest wielu znanych, niekwestionowanych, kombatanów, biorących udział w ważniejszych świętach kościelnych, państwowych takich jak Narodowe Święto Niepodległości, czy Święto Konstytucji 3 Maja. Robimy im zdjęcia, często wywiady. Niestety kombatananci, którzy przeżyli wojnę zbliżają się do wieku mocno dojrzałego, a niektórzy nie mieli tyle szczęścia, nigdy nie wrócili z wojny, zostawili rodziny, oddali krew i zdrowie na polu walki tysiące kilometrów od domu. Jako, że zbliża się kolejna, okrągła rocznica, chciałbym napisać parę słów o mało znanym bohaterze spod Monte Cassino.



Franciszek Janczarek - zdjęcie zrobione przed wojną

Był nim Franciszek Janczarek z Wierzchowisk Starych. W wieku 29 lat, w sierpniu 1939 roku poszedł na wojnę, wrócił po 8 latach, nie dając przez ten czas znaku życia. Po agresji Niemiec i Armii Czerwonej trafił do niewoli radzieckiej, gdzie przeżył w nieludzkich warunkach trzy lata. Miał szczęście, że nie został wywieziony na Syberię lub do kazaskich łagrów albo rozstrzelany.



Sytuacja polskich żołnierzy w ZSRR uległa zmianie po ataku Niemiec. W marcu 1942 polscy żołnierze na czele z Władysławem Andersem zostali ewakuowani do Iranu, a potem do Iraku i Palestyny. W 1943 roku utworzono II Korpus Polski, w którym Franciszek Janczarek służył.

Po pięciu latach niewoli i na obcej ziemi żołnierze polscy podporządkowani brytyjskiej armii zostali przerzuceni do Włoch, gdzie wreszcie mogli podjąć walkę z wrogiem.

11 maja 1944 roku Polacy rozpoczęli atak na silnie ufortyfikowany klasztor na górze Monte Cassino. Po tygodniu walk zdobyli go. Gdy 28 kwietnia 1945 roku wojska niemieckie poddały się we Włoszech szlak bojowy II Korpusu Polskiego dobiegł końca.



Franciszek Janczarek służył w Czternastym Batalionie Żbików Piątej Wileńskiej Brygady Piechoty, który został sformowany 25 października 1942 roku w obozie Khánaqín w Iraku. Dowodem tego jest

pamiątka z uroczystości poświęcenia ryngrafu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Posiadał on także legitymację upoważniającą do noszenia Krzyża Pamiątkowego Monte Cassino. Został też odznaczony Gwiazdą za wojnę w Italii 1939-1945.



Po konferencji w Jalcie alianci pozostawili Polskę w rękach Stalina, a także odmówili wycofania żołnierzy polskich z linii frontu. Po Rosji, Iranie, Iraku i Italii przyszedł czas na Wielką Brytanię, do której zostali przetransportowani i tam skoszarowa-



ni. Pamiątką z Wielkiej Brytanii jest pozwolenie na prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych, które tam uzyskał „Driving Licence”. Z ziemi angielskiej wrócił w 1947 roku. W bitwie pod Monte Cassino uczestniczył także jego żyjący jeszcze kolega, Józef Listoś z Bełżyc. Utrzymywali kontakt między sobą do śmierci Franciszka.

W 1986 roku Franciszek Janczarek został uznany kombatantem. Zmarł w 1989 roku, a po śmierci nadano mu Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Tekst: Damian Wyroślak

Większość informacji oraz dokumentów potwierdzających bohaterstwo, odwagę, walkę o kraj uzyskałem od córki Franciszka Janczarka - Barbary Zięby z Wierzchowisk Starych.



Wspomnienia z Zosina Antoniego Skawińskiego



Antoni Skawiński - ma 87 lat i od urodzenia mieszka w Zosinie.

Do szkoły podstawowej chodził w Jaroszewicach, a podręczniki szkolne nosił w niewygodnym, drewnianym tornistrze. Do dziś posiada wszystkie świadectwa szkolne i z dumą je pokazuje. Bardzo mile wspomina także nauczycieli. Z lat młodości doskonale pamięta stryja - oficera Wojska Polskiego, który przed wojną przyjeżdżał do rodzinnego domu motocyklem, co wzbudzało ogólne zainteresowanie i ciekawość okolicznych mieszkańców, zwłaszcza chłopców. - **Stryj ożenił się z dziewczyną z kresów wschodnich i tam wraz z żoną zamieszkał. Gdy wybuchła wojna - wspomina pan Antoni - cudem udało mu się uniknąć wyjazdu do Katynia.**

Pan Skawiński opowiada o wiejskich wesełach, które często były urządzone na świeżym powietrzu np. w sadzie. Tam roztawiano stoły i szykowano poczęstunek dla gości. Gorzej wypadało, gdy nie

było słonecznej pogody i imprezę należało przenieść do mieszkania, a tam mniej miejsca, a gości pomieścić trzeba...

Latem, pod gołym niebem często organizowano zabawy taneczne dla młodzieży. Najbardziej panu Antoniemu zapadły w pamięci te, urządzone w Wojciechowie, gdy po sumie odpustowej na św. Kajetana, młodzież wraz z orkiestrą strażacką szła się bawić i zabawa trwała do wieczora. Wieczorem młodzi rozchodzili się do domów, bo w poniedziałek czekała ciężka praca w obejściu gospodarskim i na polu.

Święta w jego domu obchodzone były zgodnie z tradycją. Na Boże Narodzenie ubierano choinkę, a w kącie izby stawiano sнопek słomy. Rozścielona na podłodze słoma najbardziej cieszyła dzieci, które wymyślały na niej różne zabawy. Przy stole wigilijnym zastawionym postnymi potrawami zbierała się cała rodzina. Spożywano m.in. kluski z makiem, barszcz czerwony i pierogi z grzybami, obowiązkowo też śpiewano kolędy. Po kolacji wigilijnej każdy, kto mógł, szedł na pasterkę.

W okresie Wielkiego Postu z kolei tłoczono w olejarni olej z rzepaku, lnu i słonecznika. Oleje różniły się smakiem, zapachem i służyły do przyrządzania postnych potraw, ale również do konserwacji.

Rozmówca wspomina, że w gospodarstwie rodzinnym jego mama uprawiała len, z przędzy którego powstawało płótno lniane w dwóch gatunkach.

Z jednego, tego lepszego, szyto bieliznę pościelową, obrusy, a z drugiego worki na mąkę, zboże itp. Gotowe ubrania dla siebie i dzieci rodzice kupowali raczej w bełżyckich sklepach prowadzonych przez Żydów. Ważne były też buty. U szewca zamawiano

skóry, z których rzemieślnik szyl buty według swoich umiejętności i znajomości fachu.

W pamięci pana Antoniego trwały ślad wyryła wojna. Wspomina, że kilka razy przewoził wozem konnym partyzantów, którzy zmieniali miejsce pobytu. Mieszkańcy wsi z kolei często byli wywożeni z rozkazu niemieckiego do różnych prac w okolicach obozu niemieckiego w Lublinie. Wspomina, że bywały dni, że z niektórych miejsc we wsi, gdy był pogodny dzień, widać było dym z pieca krematoryjnego na Majdanku.

Pan Antoni jest pogodnym człowiekiem, dużo czyta, ogląda telewizję, interesuje się otaczającą go rzeczywistością. Pokazuje zdjęcia swoich przodków oraz te współczesne: dzieci, wnuków i prawnuków. Od kilku lat jest wdowcem i twierdzi, że jego życie bez żony stało się smutniejsze.

- **Jednak cały czas życie gna do przodu i w miarę swoich możliwości trzeba za nim nadążyć** - dodaje na koniec rozmowy.

Tekst: Alicja Czerniec, foto: Alicja Czerniec

Stanisław Kotłowski piekarz i strażak



dował się „przy chodniku” w środkowym Wzgórzu.

Najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa

Od 1939 roku mieszkali z rodzicami w Bełżycach przy cmentarzu. Kiedy wybuchła wojna ojciec poszedł na front. Dostał się do niewoli niemieckiej, a po kapitulacji został przewieziony do obozu do Szwecji. Tam przebywał dwa lata. Do Polski wrócił dopiero w 1947 roku. Niedługo po jego powrocie wybuchł pożar ówczesnej ulicy Urzędowskiej, dziś nazwanej Krakowską. - **Nasz dom też spłonął i dlatego wróciliśmy na ojcowiznę mojego taty właśnie na Wzgórze** - wspomina Kotłowski.

Do szkoły pan Stanisław chodził najpierw do Bełżyc, a potem na Wzgórze. Po ukończeniu podstawówki postanowił zostać piekarzem, podobnie jak jego kolega Zygmunt Jakubowski. - **Wziął mnie na wolne**

Od kilkunastu lat jest na emeryturze. Urodził się 19 września 1935 roku we Wzgórzu. Ojciec miał na imię Michał a matka Helena. Miał jeszcze młodsze rodzeństwo: siostrę i brata. Jego dom rodzinny znaj-

miejsce do piekarni u Rumińskiej na Wzgórzu. Później jak GS pobrał piec w oberży przeszliśmy tam do pracy. Jeszcze później, po trzech latach, z kolei zaczęliśmy pracować w piekarni GS-u na tzw. polu, gdzie wybudowano nowy obiekt - wspomina.

Początki pracy

- Jak zaczynałem uczyć się na piekarza wszystko wykonywaliśmy ręcznie: ciasta i zakwas. Aby zrobić zakwas ujmowało się z poprzedniego kwasu porcję do bajty, dolewało się wodę, mąkę i sól i pozostawiało do zakwaszenia. - wymienia Kotłowski. Początkowo piekło się trzy gatunki chleba: razowy, nałęczowski i praski. Różniły się od siebie proporcją mąki żytniej i pszennej. Chleb wtedy ważył dwa kilogramy. Z czasem zmniejszano wagę do 1,80 kg lub 1 kg. Oprócz chleba wypiekano w piekarni GS-owskiej kilka gatunków bułek: parówki, siedleckie, półśladkie, słodkie - nadziewane marmoladą, oraz cebularze.

W piekarni

Trzymianowa praca nie była lekka, jak wspomina pan Stanisław. Na pierwszą zmianę szło się od 6.00 do 14.00, potem kolejna zmiana pracowała od 14.00 do 22.00 i trzecia od 22.00 do 6.00 rano. Zatrudniano w sumie ośmiu piekarzy i pomocników, czyli po dwie osoby na zmianę. Dwie zmiany robiły chleby, a jedna wszystkie bułki i pączki. - Moim pierwszym kierownikiem był Sznyr, potem szefowali kolejno: Jan Broda, Stanisław Kamiński, Julian Widelski. W Bełżycach pamiętam Franciszka Kozieja, a po

Kozieju ja przejąłem kierownictwo. W sumie byłem trzy razy kierownikiem, a wiązało się to ze zmianą siedziby zakładu i zwiększeniem zatrudnienia, potem moją kontuzją ręki i zwolnieniem lekarskim. Aby uzyskać wszystkie uprawnienia wysłano mnie na kurs piekarstwa do Wisły, na którym szkoliłem się przez 6 tygodni. Mając takie kompetencje przejąłem kierownictwo piekarni



w Bełżycach - opowiada Kotłowski. - W piekarni mąki mieliśmy pod dostatkiem, ale zapotrzebowanie było większe niż możliwości zakładu. Powiem obrazowo: wytwarzaliśmy 4,5 tony pieczywa na dobę... Zakład GS-u zaopatrywał oprócz Bełżyc sklepy w Wojciechowie i Ratoszynie, chociaż wtedy w Bełżycach funkcjonowały jeszcze dwie piekarnie: u Paciejewskich i u Dudkowskich - przypomina Kotłowski.

Pan Stanisław podsumowuje, że gdyby miał jeszcze raz wybierać zawód, ponownie zostałby piekarzem. Natomiast teraz w domu wypiekami zajmuje się cór-

ka. - Ja już swoje upiekłem - śmieje się.

Strażak ochotnik

We Wzgórzu Ochotnicza Straż Pożarna istniała od 1931 roku. - Pewnego razu u Feliksa Pruszkowskiego matka poszła kazać krowę i wzniciła pożar, w którym spłonęło około 9 gospodarstw. Od tego momentu powstał pomysł założenia OSP we Wzgórzu. Z tego co wiem, założycielem był Antoni Pruszkowski, Michał Rumiński, Władysław Pietraś, Stanisław Sągolewski. Oni zwrócili się do dziedzica Krza - Klarnera, który był z zamilowania strażakiem i ofiarował im drzewo ze swojego lasu na budowę remizy. Głównym cieślą był właśnie Antoni Pruszkowski, a ze wsi kto przyszedł to pomagał budować - opowiada pan Stanisław.

- Dla młodych ludzi w za moich czasów Ochotnicza Straż Pożarna to było coś. Tu toczyło się życie,



organizowano zabawy, zawody, przedstawienia, loterie. Dla chłopaków stanowiło to świetną rozrywkę - argumentuje.

- Do straży zapisałem się w 1952 roku. Wówczas było nas ponad dwudziestu. Jeśli któryś szedł do wojska, czy do szkoły, to zawieszał członkostwo, a potem wracał z powrotem - mówi pan Kotłowski.

- Ponieważ stara remiza była drewniana postanowiono postawić solidniejszą, murowaną. Kiedy wstąpiłem do straży pamiętam jak zaczęliśmy robić cegły u Stanisława Zięby za stodołą. Sami mieszałyśmy piach i cement oraz formowałyśmy cegły. W pracach brał udział jeszcze Stanisław Wójtowicz, Jan Jarecki, i inne chłopaki. Wtedy rolnicy po zakończeniu prac polowych mieli czas żeby pomagać społecznie i każdy chętnie przychodził. Potem w 1962 roku wymieniliśmy dach na nowy. Uczestniczyliśmy w uroczystościach kościel-

nych, na Wielkanoc przy grobie Chrystusa, na Boże Ciało. Mundury przydziałała nam Komenda Wojewódzka OSP. Początkowo mieliśmy osiem sztuk koni, sikawkę na wozie i beczkę na wodę - sprzęt do gaszenia pożarów - wspomina. Konie należały prywatnie do rolników, którzy przypisali je do służby w straży jak: Wacław Wójcik, Stanisław Gołofit, Władysław Pruszkowski, Franciszek Sągolewski, Stanisław Stanek, Stanisław Pruszkowski, Sta-

niśław Rusinek i Stanisław Koziński – mówiło się, że ich konie chodziły dla straży. - **Franciszek Sągolewski miał takiego wierzchowca, że jak usłyszał kulę dzwoniącą ze straży to natychmiast biegł. Jeździliśmy do pożarów w Krzu, Zalesiu, Borowie, Matczyni, Babinie i oczywiście Bełżycach. Naszym pierwszym samochodem strażackim było to tzw. polskie radio, następnie docka. Jeszcze później strażacy sprowadzili z wojska robura, a potem stara.**

Kiedyś istniała nawet kronika strażacka, ale zaginęła i do tej pory nie wiadomo gdzie jest, czy ktoś ją przechowuje w domu. - **Prowadziliśmy ją od momentu powstania OSP we Wzgórzu do wyświęcenia sztandaru w 50 rocznicę założenia jednostki. A był to rok historyczny dla Polski bo 1981. Od tamtego**

Wierzchowiska we wspomnieniach Stanisławy i Mariana Ziółkowskich

Stanisława z domu Stępień i Marian Ziółkowsy ze Starych Wierzchowisk. Pani Stanisława urodziła się w 1933 roku w Kłodnicy, natomiast jej mąż – Marian w 1928 właśnie w Wierzchowiskach.

Rodzice Mariana Ziółkowskiego to Bronisław i Zofia; pani Stanisławy: Franciszek i Katarzyna.

Oboje chętnie nawiązują rozmowę i wspominają dawne czasy, trochę z nostalgią i sentymentem, trochę ze zgrozą – zwłaszcza lata wojenne.

momentu pamiątkowy dokument zaginął - żałuje.

W swojej działalności strażacy współpracowali z Kołem Gospodyń Wiejskich, chociaż jak wspomina pan Stanisław imprezy robili osobno ponieważ ewentualne dochody każdy zbierał dla siebie. - **W Śmigusa Dyngusa druhowie chętnie jeździli samochodem strażackim i polewali po wsi panny i gospodarstwa, a na Boże Ciało szło się strzec Grobu Pańskiego w 20 - 30 strażaków, teraz idzie pięciu** - wylicza Kotłowski - **Dzisiaj młodzi ze starszymi się nie zgadzają. Mają inny punkt widzenia. Inaczej się żyje, ale zostały wspomnienia, tego nikt nam nie odbierze** - podsumowuje.

Tekst foto: Agnieszka Winiarska, arch. S.Kotłowskiego

- **W jednym roku w rodzinie mojego dziadka urodziło się dwóch chłopców. Siostra dziadka była bezdzietna więc przysposobiła wraz z mężem jednego z nich - mojego ojca Bronisława. Chował się tym sposobem u przybranych rodziców, którzy nosili nazwisko Dąbrowscy. Dąbrowski zmarł na czerwonkę po 14 latach małżeństwa. Po jego śmierci przybrana mama poślubiła drugiego męża – Mirosława z Wojciechowa. Z tego małżeństwa urodziła córkę, a mojego ojca Bronisława chowała nadal. Chodził do szkoły, potem poznał żonę i założył własną rodzinę.**



Rodzice pana Mariana zamieszkiwali w samym środku wsi i trudnili się rolnictwem. W pięciohektarowym gospodarstwie siali głównie żyto i pszenicę. Trzymali też 2 czy 3 krowy. Te karmiono owsem z jęczmieniem wykorzystywanym głównie na paszę dla zwierząt. - **Mieliśmy we wsi zlewnię mleka. Codziennie jeździł wozak i zbierał wystawione przed gospodarstwa bańki z mlekiem. W zakładzie odwirowywali je, i chude już mleko przywożono z powrotem w bańkach do domu. Tym karmiliśmy świnie** - mówią.

Przed wojną w Wierzchowiskach działało prężnie koło młodzieżowe WICI. Nauczyciel - Budyński prowadził to koło. Na budowę szkoły jeszcze przed wojną kupiono wapno i cegły. Dopóki nie powstała dzieci uczyły się w mieszkaniach prywatnych. - **Kto miał we wsi większą chałupę, wynajmował izbę, w której np. uczyła się pierwsza i druga klasa, u kogoś innego trzecia i czwarta. Parę lat to trwało, a jeśli ktoś po pewnym czasie wymówił lokal to inny wynajął.** Pan Ziółkowski chodził do szkoły, która mieściła się kolejno u trzech gospodarzy, najpierw u Wawra: pierwsza klasa, później u Bernata druga, trzecia i czwarta u Kędzierskiego. Do Komunii Świętej Marian Ziółkowski przystąpił w drugiej klasie szkoły podstawowej. Na nauki chodził razem z innymi rówieśnikami do Bełżyc boso, ponieważ był to maj. Sandały wszyscy nosili na ramieniu, a przed Bełżycami dopiero je nakładali, by z szykiem iść przez miasto. Pan Marian wspomina, że boso praktycznie chodziło się cały czas z wyjątkiem zimy. Na nogach od chodzenia bez butów powstawały zgrubienia, czasem odbijały się pięty. Wróćmy do lekcji religii. Pilne nauki z księdzem na katechizmie poprzedzały uroczystość przyjęcia Pierwszej Komunii. - **Miałem biały garniturek i spodenki do kolan. Komunię należało przyjąć na czczo, ale z głodu nikt nie mdlał. Do sakramentu szliśmy dwójkami, a po uroczystości otrzymaliśmy pamiątkowe obrazki. Niestety po latach mój gdzieś zaginął** – marwi się.

Wojna w 1939 roku zastała Mariana Ziółkowskiego tuż przed piątą klasą. Wtedy praktycznie nie było żadnej nauki bo szkoła upadła. Za okupacji udało

mu się w Borzechowie ukończyć dwie kolejne klasy: piątą i szóstą. - **Droga do szkoły miała około 4-5 kilometrów. Zwykle chodziliśmy na skróty. Po drodze mijaliśmy czasem Niemców, jeżdżących konno, ale nas na szczęście nie zaczepiali.** Natomiast siódmą klasę Marian Ziółkowski skończył już po wojnie, w domu, dzięki nauczycielowi – Orszuli. Był on przedwojennym kierownikiem szkoły w Beżycach, a ponieważ w czasie wojny działał w partyzantce, musiał przez jakiś czas się ukrywać. Schronienie znalazł właśnie w domu rodzinnym pana Mariana i za to schronienie odwdzieczył się w ten sposób, że zaznajomił go z programem klasy siódmej i wystawił świadectwo jej ukończenia.

Po wojnie praktycznie nie było szkół we wsiach. Istniała zatem ogromna potrzeba nauczania dzieci i młodzieży. Wszędzie zabiegano o to, by dzieci miały dobry dostęp do edukacji. Podobnie w Wierzchowiskach. - **Po wyzwoleniu pojechaliśmy we czterech do Lublina, gdzie mieszkał wspomniany wcześniej Budyński. Był on wtedy planistą szkół na naszym terenie. Zwróciliśmy się do niego o pomoc i udało nam się przekonać go, by pobudować szkołę właśnie w Wierzchowiskach. Przypominam sobie, że stawialiśmy ją w latach pięćdziesiątych z materiału zgromadzonego jeszcze przed wojną. Niestety zadołowane wapno zlasowało się i było niezdatne do użytku. Ale mimo to szkoła powstała.**

We wsi funkcjonowała także od 1933 roku Ochotnicza Straż Pożarna. To dzięki strażakom prowadzono ożywioną działalność społeczną we wsi. Strażacy zbierali fundusze i z pomocą województwa, w latach siedemdziesiątych XX w. wybudowali remizę. Mate-

riały na fundamenty częściowo pozyskali z rozbiórki żydowskiej szkoły i bożnicy w Beżycach.

Państwo Ziółkowsy z dużym sentymentem wspominają amatorski teatr, który przed wojną prowadził Budyński. Po wojnie teatrem zajmował się Paweł Wawer, który był także reżyserem. Marian Ziółkowski dobierał natomiast aktorów do różnych spektakli. Wystawiano m.in sztukę „Czekaj ja wróć” – o młodzieńcu, który siedł do wojska, „Chatę za wsią” o rodzinie cygańskiej, „Mundur swatem” o złych duchach. Po tym jak powstało Koło Gospodyń Wiejskich w latach pięćdziesiątych wystawiono „Drewniany talerz”. Państwo Ziółkowsy opowiadają, że sztuki zawożono do cenzury w Lublinie, która musiała dać zezwolenie na wystawienie danego spektaklu. Kostiumy były własnej roboty. Raz tylko do roli księdza w jednym spektaklu pan Marian pożyczył sutannę od ks. Bargieła. - **W moim imieniu poszła koleżanka, a ksiądz zapytał tylko „Co to za chłopak? Czy jest chociaż godzien założyć sutannę?”. Jak powiedziała, że to dla mnie, oczywiście pożyczył.** Przy tej okazji pan Ziółkowski wspomina ks. Bargieła, o którym mówi, że był to taki „chłopski ksiądz”. Na dowód przytacza opowieść o czasach, kiedy jego ojciec – Bronisław pełnił funkcję sołtysa, ksiądz potrzebował sosny na remont dachu kościelnego. Chcąc pomóc w potrzebie, kilkoma wozami konnymi, jechali do Poniatowej po przydział drzewa. Po drodze zobaczyli w przydrożnym rowie małżeństwo pędzące nad rzeką bimber. Na ten widok ksiądz się bardzo oburzył. Zbeształ oboje za ten postępек mówiąc „To jest karygodne tak jawnie te wódkę pędzić!”.

Z kolei pani Stanisława wspomina, że w Kole Gospodyń Wiejskich organizowano rozmaite przydatne kursy. Kobiety uczyły się gotowania, pieczenia, chodziły na kursy masarskie. Chwali jak wiele można było się na nich nauczyć. Z jej relacji wynika, że najczęściej spotkania takie odbywały się po domach. - **Na przykład prowadziliśmy zespołowy wychów kurcząt. U jednej gospodyni robiło się kojec dla małych kurczaków. Mieliliśmy kolejno dyżury, a instruktorka uczyła nas jak się opiekować, jak karmić. Dopiero kiedy się odchowały, każdy brał sobie do gospodarstwa parę sztuk. Myślę, że było to możliwe ponieważ kiedyś społeczność wiejska była bardzo zgrana.**

Wieś przez wiele lat miała jedynie drogi bite, które wiosną czy jesienią z reguły zamieniały się w błotniste kałuże. Trudno było nimi i chodzić i jeździć furmankami. Jeśli chodzi o pierwsze drogi asfaltowe we wsi, państwo Ziółkowsy mówią, że do ich powstania mocno przyczynili się rodzice znanego dzisiaj reżysera i choreografa Janusza Józefowicza, którzy prowadzili się w latach siedemdziesiątych do Wierzchowisk. Oni podjęli inicjatywę by najpierw wyrównać istniejącą drogę. W tym celu ze Śląska sprowadzono pociągami towarowym hałdę. Mieszano ją z piachem i w ten sposób budowano drogę. Natomiast chodniki powstały głównie z funduszy zbieranych na cele społeczne np. przez KGW i OSP.

O wiejskich zwyczajach jakie zapamiętali z czasów swej młodości państwo Ziółkowsy wspominają częste bielenie chałup, które odbywało się z reguły dwa razy do roku: na Wielkanoc i na Boże Narodzenie. - **Trzeba było odświeżyć po gotowaniu, paleniu**

w kominie, bo sadze brudziły bardzo ściany. Ślady na ścianach zostawały także po paleniu papierosów, które okropnie kopciły. Wówczas tytoń owijało się w gazety i one tak dymiły sadzami, dodatkowo lampki naftowe zostawiały okopcone ślady, tam gdzie się paliły. Bielenie rozpoczynano od wyniesienia z chałupy mebli i sprzętów gospodarskich. Bielono zazwyczaj wapnem z dodatkiem lakmusu, a wyniesione na podwórko stoły, kredensy czy łóżka myto i szorowano szczotką ryżową żeby odświeżyć i przede wszystkim zdezynfekować.

Dzieci dawniej na wsi same robiły sobie zabawki lub wymyślały rozmaite gry. Jeśli ktoś nie miał podłogi w mieszkaniu to razem z kolegami rysował sobie patykiem „klasy” i tak bawił się w domu. Jeśli coś się rozbiło w domu - talerz czy kubek, zbierało się kolorowe szkiełka, które służyły do gier. - **Z wierzb robiliśmy na wiosnę tzw. świstaki. Każde dziecko miało taką zabawkę, którą potem graliśmy i świstaliśmy na dworze. Jednego roku jak byłam małą dziewczynką wiosna przyszła tak szybko, że bardzo chciałam już zdjąć buty i biegać boso. Babcia powiedział mi wtedy: „Dziecko zapamiętaj sobie datę 19 lutego, bo takie ciepło na wiosnę zdarza się bardzo rzadko”. A kiedy chodziliśmy na ślizgawkę najlepsze były drewniane podeszwy na butach bo wtedy bardzo szybko jechało się z górki. Graliśmy też w pikora. Polegało to na tym, by rzucić kijem i wybić drugi - sterczący i wbity w ziemię. Przed Wielkanocą z kolei robiłam palmy i pisanki. Znad stawu rwaliśmy trzcinę już w lecie, a kwiaty do palm robiłam z papieru lub bibułki. Pisanki pisałam woskiem a kolorowe barwniki uzyskiwałam**

z karbowanego papieru moczonego w wodzie. Babcia nauczyła mnie pisać i w tym celu zrobiła mi specjalny pisak. Wosk pszczeli roztopiało się rozgrzanym nad świeczką pisakiem i pisało wzory na jajku. Wieś sprzed kilkudziesięciu lat małżonkowie wspominają z sentymentem. - Dzisiaj mało co zostało z dawniejszych czasów. Młode pokolenie

żyje i pracuje po swojemu. Jedynie krów we wsi nie ma, a było ponad sto...

Tekst i foto: Agnieszka Winiarska

Zapis rozmowy przeprowadzonej 28.10.2011 roku znajduje się w fonotece MDK.

Teresa Jędrej: „odkryłam swoją pasję”



Teresa Jędrej na zdjęciu z wnuczką Alicją

Pani Teresa mieszka w Bełżycach, na co dzień pracuje w tutejszym ośrodku zdrowia. Posiada wielką, niedawno odkrytą pasję, którą jest malarstwo.

„Swoje zamiłowanie do malowania odkryłam w kwietniu 2012 roku, kiedy po raz pierwszy przyszedłam na zajęcia plastyczne w MDK do pani Emilki. Wówczas namalowałam pierwszy w moim życiu obraz – była to kopia dzieła Johna Henrego Twachtmana „Koniec zimy”. Mało tego, namalowałam ją farbami olejnymi tak jak to robią prawdziwi artyści i tak już zostało.

Potem przyszedł czas na kolejny obraz, i kolejny, aż wreszcie zaadoptowałam jeden pokój w domu na pracownię. Tam mam sztalugę, a od moich dzieci dostałam nawet komplet farb olejnych. Ta moja nowa pasja jest dla mnie odskocznią od codzienności, gubię w niej swoje smutki, nabieram sił witalnych i cieszy mnie to.

Najczęściej maluję kwiaty, bo je bardzo lubię. Jest to tak wdzięczny temat, tak relaksujący, a przy tym



daje tyle możliwości mieszania różnych kolorów. Nie powiem, pejzaż też lubię, szczególnie taki swojski, sielankowy; stare chaty, pola, łąki. Przy tej okazji chciałabym opowiedzieć historię pewnego pejzażu, który namalowałam. Otóż moja mama okres dzieciństwa i młodości spędziła w Bełżycach, mieszkała na tzw. komornym, w domu przy rzece na Wzgórzu. Tam był staw, wokół niego rosły wierzby, a głównie toczyło się życie towarzyskie – zabawy, randki, spotkania. Później moja mama wyjechała do Lublina do pracy i tam założyła rodzinę. Wtedy przeprowa-

dziliśmy się pod Nałęczów. Dziadek również opuścił to miejsce i pobrał się na tzw. Trzecim Zagórzu. Przyjeżdżałam tu do babci i dziadka i tak poznałam mojego męża i tu w Bełżycach założyliśmy rodzinę. Los tak chciał, że miejsce, w którym żyła moja matka, to znaczy ta działka którą wspominałam wcześniej trafiła w ręce rodziców mojej synowej. Dzisiaj wygląda ono zupełnie inaczej. Już nie ma tych chat ani stawu. Tę zarośniętą działkę mój syn i synowa zaczęli karczować i pielęgnować. Kiedy zobaczył to ich sąsiad podarował im zdjęcie tego miejsca, wykonane przez pana Rutę, miejscowego fotografa. Jak zobaczyłam te zdjęcia, ja nie wiem skąd to się wzięło, skąd to do mnie przyszło, jakiś nakaz wewnętrzny, że muszę to namalować. I tak powstał obraz przedstawiający tamto miejsce sprzed lat. Widać na nim wierzby rosnące przy rzeczce, rędzinę i stare drewniane chaty na tle zimowego krajobrazu pokrytego śniegiem. Chciałam podkreślić miniony charakter



tego miejsca dlatego obraz jest w odcieniach brązu i bieli. Dodam jeszcze, że powstały właściwie dwa obrazy, jeden został w MDK-u, a drugi podarowałam synowi”.

Pani Teresa Jędrej należy do koła artystycznego „Kobiety z pasją”, a jej obrazy mogliśmy oglądać na wystawie pt. „Pasje i nadzieje, czyli przestrzeń

niepoznana”, gdzie wraz z panią Haliną i Dominiką Kwiatkowskimi prezentowała swój dorobek twórczy.

Rozmowa z Teresą Jędrej przeprowadzona w dniu 8.03.2013 r. Nagranie znajduje się w archiwum fonoteki MDK.

Tekst: Emilia Wiencko - Kozak, foto: Emilia Wiencko-Kozak, Agnieszka Winiarska

Alicja Dziaduch - emerytowana nauczycielka



Alicja Dziaduch ma 81 lat, mieszka w Matczynie, gdzie pracowała jako nauczycielka w miejscowej szkole. Dzieciństwo i młodość spędziła w małej osadzie pod Świdnikiem w pobliżu tamtejszego lotniska.

Pochodzi z bardzo patriotycznej rodziny, w której uczono dzieci miłości do Ojczyzny i szacunku do autoritetów. Środowisko, w którym wzrastała tworzyli ludzie, którzy byli ze sobą bardzo życzliwi i życzliwi dla siebie. Sąsiedzi pomagali sobie w potrzebie, gdy komuś z najbliższego otoczenia działo się krzywda. W sposób szczególny ta więź dała się odczuć w czasie wojny, gdy do okolicznych domostw wkraczało niemieckie wojsko i ograbiało z dobytku i żywności.

Gdy rozmawiamy o tradycjach, pani Alicja pamięta czysty, wysprzątnany dom, w którym domownicy dobrze się czuli. W Wigilię, ojciec przynosił snopek słomy żytniej, specjalnie zżęty podczas żniw w taki sposób by słoma pozostała prosta i ustawiał go w kącie pokoju od wschodniej strony, czyli kierunku przybycia Trzech Króli. W mieszkaniu ścieliło się także

słomę na podłodze, ku uciechu dzieciaków, które mogły się na niej bawić do woli.

W domu pojawiała się choinka którą tata pani Alicji sam wykonywał: w drewnianym drążku nawiercał otwory, w które zatykało się gałązki świerkowe ułożone w kształcie drzewka. Tak zrobiona choinka chroniła żywe drzewko od zniszczenia. Strojono ją we własnoręcznie wykonane ozdoby choinkowe: łańcuchy z kolorowej bibuły, szklane bombki, ciasteczka, orzechy itp. Na stole kładziono biały obrus, na nim opłatek, a pod obrusem sianko. Kolacja wigilijna była bardzo uroczysta i przybywała na nią cała rodzina. Zanim zajęło się miejsce przy wigilijnym stole, gospodarz brał do ręki opłatek i dzielił się nim z domownikami poczynając od współmałżonki. Przygotowywano tylko ściśle postne potrawy, do wykonania których nie używało się mleka, masła czy jajek. W czasie wieczery wigilijnej śpiewano dużo kolęd. O północy wszyscy dorośli szli na pasterkę.

W Boże Narodzenie gospodarz domu dawał opłatek zwierzętom gospodarskim.

W Wielkim Poście w domu pani Alicji popiołem czyszczono bardzo dokładnie wszystkie garnki i dzięki temu żadne oko z tłuszczu nie pozostało na czas ścisłego postu. W tym okresie spożywano tylko postne potrawy okraszone co najwyżej olejem. Przed Wielkanocą malowano jajka w obierkach z cebuli (na brązowo) i pisano pisanki. Pieczono również mięsa, baby wielkanocne i ciastka.

Na Zielone Świąta z kolei strojono domostwa ściętymi gałązkami brzozowymi, a na podłodze domu

i podwórku rzucano tatarak.

Dziewczyny ubierały się w szerokie, długie spódnice, na których naszywano wstążki. Odpowiednia ilość naszytych wstążek była oznaką zamożności jej właścicielki. Jak było ich dużo to znaczyło, że dziewczyna pochodzi z zamożnego domu. Zdarzało, że dla niektórych chłopców był to znak, którą dziewczynę chciałby mieć za żonę.

Pani Alicja lubiła się uczyć i pracować z dziećmi. Zawód nauczycielki pozwolił jej łączyć życiową pasję z zamyśleniem do wykonywanej pracy. Teraz cieszy się sukcesami swojej najbliższej rodziny i martwi przeciwnościami losu, które nikogo nie oszczędzają.

Tekst: Alicja Czerniec, foto: Agnieszka Winiarska



Janina Kołtuniewicz z Bełżyc



„Nazywam się Janina Kołtuniewicz mam 88 lat i wraz ze swoim 90 letnim mężem mieszkam w Bełżycach na ulicy Krakowskiej. Obydwoje stąd pochodzimy. Obecnie mój mąż choruje, a ja wraz z najbliższą rodziną opiekuję się nim.

Prawdą jest, że odkąd sięgnę pamięcią zawsze ciężko pracowałam. Mój ojciec zmarł bardzo wcześnie

osierocając pięcioro dzieci, z których najmłodsze miało 9 miesięcy. To ciężkie doświadczenie życiowe przetrwaliśmy dzięki naszej matce, kobiecie bardzo zaradnej, pracowitej i zatroskanej o swoje potomstwo. Opiekowała się nami bardzo dobrze. Umiała radzić sobie w życiu. Sprzedawała mięso i nabiał z własnego gospodarstwa. Dodatkowym źródłem dochodu były nasiona ze specjalnie wysiewanych gatunków roślin. W ten sposób zarobione pieniądze wystarczały na utrzymanie rodziny. W miarę jak dorastaliśmy pomagaliśmy mamie w jej ciężkiej pracy. Ona nauczyła nas wiary w Boga, sama będąc bardzo religijną. W okresie adwentu codziennie chodziliśmy na roraty. Bardzo uroczystie obchodziliśmy Święta Bożego Narodzenia. Nie było oczywiście tyle frykasów świątecznych co dziś, dużo skromniej na stole, ale za to bardzo uroczystie. Choinka ustrojona była w łańcuchy własnoręcznie wykonane oraz „baletnice” zrobione z bibuły.

Moja młodość to mroczne czasy wojny. Łapanie i wywózki ludności z naszego miasta do obozu na Majdanku lub pracy przymusowej w Rzeszy były bardzo częste. Szczęśliwie naszą rodzinę ominęły te niemieckie represje. Ja zawsze byłam bardzo odważna. Pamiętam jak pewnego razu, w grupie rówieśniczej śpiewaliśmy głośno zakazane piosenki. Gdy o tym dowiedział się żandarm to tej samej nocy chciał aresztować wszystkich śpiewających. Młodzi ludzie uciekli ze swoich domów i ukryli się w krzakach bzu który rósł przy naszym domu. Dzięki

włodarzowi naszego miasta, który usprawiedliwił postępowanie naszej grupy młodzieńczą nieodpowiedzialnością, udało się nam uniknąć kary.

Przed wojną ukończyłam siedem klas szkoły podstawowej w Bełżycach. Przed lekcjami miałam obowiązki w domu, musiałam np. paść krowy, potem szłam na lekcje. Nauczyciele chwalili mnie za wypracowania oraz za ładny charakter i bezbłędne pismo. W czasie wojny chodziłam do szkoły rolniczej w Bełżycach tam nauczyłam się robótek ręcznych, robiłam bardzo ładne swetry na drutach. Dawniej nasze miasto miało wielu rzemieślników, byli szewcy, kamasznicy, krawcy. Nie było gotowych butów do kupienia, robił je szewc na zamówienie. Krawcy szyli palta i sukienki. Nasze miasto w tamtym czasie nie należało do najładniejszych. Ludzie żyli biednie, nawet ci bogatsi też nie mieli lekko. Dookoła Rynku rozmieszczone były żydowskie sklepy. Zimą na środku dzisiejszego parku rozpalone było ognisko, w ciepłe żarzących się węgli ogrzewali się wszyscy sklepikarze. Wtedy w naszym mieście tylko trzy sklepy z artykułami spożywczymi należały do Polaków.

Od młodych lat nauczona byłam zaradności i uczciwej pracy. Między innymi zajmowałam się załapywaniem oczek w pończochach. Domowym sposobem produkowałam lody i sprzedawałam je na odpustach w okolicznych i odległych miejscowościach. Wraz z moją matką woziłyśmy lody na targ przy ul. Świętoduskiej w Lublinie. Wszędzie nasz produkt cieszył się powodzeniem wśród smakoszy. Oto przepis: 10 l mleka, 30 jaj, cukier kryształ i cukier waniliowy. Produkcja lodów wyglądała następująco: masę

mleczną wlewało się do drewnianej beczki, następnie tą beczkę umieszczano się w większej beczce nierdzewnej, wypełnionej lodem. Lód posypyany był zieloną solą, która zabezpieczała go przed rozpuszczaniem się. Tak długo obracało się drewnianą beczką aż z masy mlecznej powstały smaczne lody. Sam lód kupowało się w Opolu Lubelskim i w Bełżycach na Zapłociu. W Lublinie za Krakowską Bramą z kolei kupowałyśmy specjalne wafelki do lodów, do których lody nakładało się łyżką odmierzając kupującemu mniejszą lub większą porcję za 1 lub 2 zł. Nasze lody były bardzo dobre, więc smakoszy nie brakowało.

Na swój ślub ubrana byłam na biało. Mąż z zawodu był szewcem. Na weselny stół przygotowane były wędzone domowym sposobem wędliny i bigos. Ciasta zaś upiekłam sobie sama. Przez 26 lat swojego życia pracowałam w Gminnej Spółdzielni w Bełżycach. Najpierw jako agent handlowy skupowałam nabiał od miejscowych rolników i odstawiałam do Lubelskiej Spółdzielni Spożywców w Lublinie. Potem wspólnie z mężem prowadziliśmy sklep obuwniczy i ze sprzętem AGD. Oprócz pracy zawodowej zawsze uprawiałam ogród z warzywami. Po młode kartofle i sałatę ludzie przychodzili do mnie jak do sklepu. Kupowałam od gospodyń kurczaki, nabiał i woziłam te produkty do Szczecina, bo tam były trudności z ich nabyciem. Za zarobione pieniądze kupowałam tam białe płótno, wełnę na sukienki i zaprasowywany plusz na narzuty. To były bardzo atrakcyjne towary u nas w Bełżycach. Panie bardzo chętnie je ode mnie kupowały. Podróż do Szczecina łatwą nie była. Ciężkie bagaże i kilkanaście godzin spędzonych w pociągu z przesiadką w Warszawie były uciążliwe, ale

opłacało się. Wraz z mężem dochowaliśmy się trójki dzieci. Dwóch synów skończyło technikum energetyczne, po którym znaleźli zatrudnienie w elektrowni Dolna Odra. Córka mieszka w Babinie skąd pochodzi mój zięć. Mamy udane dzieci, wnuki i prawnuki. Gdyby nie choroba męża, to nasze życie byłoby lepsze. Trudności życia codziennego mnie nie zniechęcają. Pokonywania ich nauczyła mnie moja matka. Jestem jej wdzięczna za moje moralne wychowanie i wpajanie głębokiej wiary w Pana Boga. Za moją

wiarę życie bym oddała. Cieszę się, że Bełżyce mają szczęście do dobrych duszpasterzy. Pomimo mojego wieku uprawiam ogródek z warzywami i kwiatami. Moja recepta na długowieczność to dużo ruchu, nie pić alkoholu, nie palić papierosów i nie przejadać się nadmiernie oraz mimo spotykających nas trudności z optymizmem patrzeć w przyszłość.”

Tekst: Alicja Czerniec, foto: Agnieszka Winiarska

Zasłyszane opowieści ...

Jak ostało się ziarno na żdźbłę

Kiedys, przechadzał się po ziemi Pan Jezus z Matką Boską. Szli od miasta do miasta, wsi do wsi.

I patrzyli jakoż to ludzie się na świecie sprawują. I gdy tak szli, z dnia na dzień Pan Jezus robił się bardziej nerwowy i zły na ludzi, bo zazdrości, gniewu i wszelakiego zła na ziemi widział coraz więcej. Smutny był z tego powodu. Lecz gdy nieprawość ludzka stawała się ogromna postanowił, że ludzi głodem pokarze.

W onym czasie zboże miało ziarno na słomie już od samej ziemi aż do czubka żdźbła. I gdy tak ludzka grzeszność przybierała miarę – a chcąc pokarać ludzi – chwycił ręką, by osmyknąć wszystkie ziarna zboża tak, by nic ludziom nie zostało. Na ten moment Matce Boskiej żal ludzi się zrobiło i chwyciła w ostatnim momencie ręką czubek zboża prosząc Syna, by zostawił chociaż tyle ludziom, by nie pomarli z głodu. Dał się Pan Jezus uprosić swej Matce i z tamtych czasów po dziś dzień tylko na czubkach żdźbła zostały kłosa, które kiedyś uratowała Matka Boska.

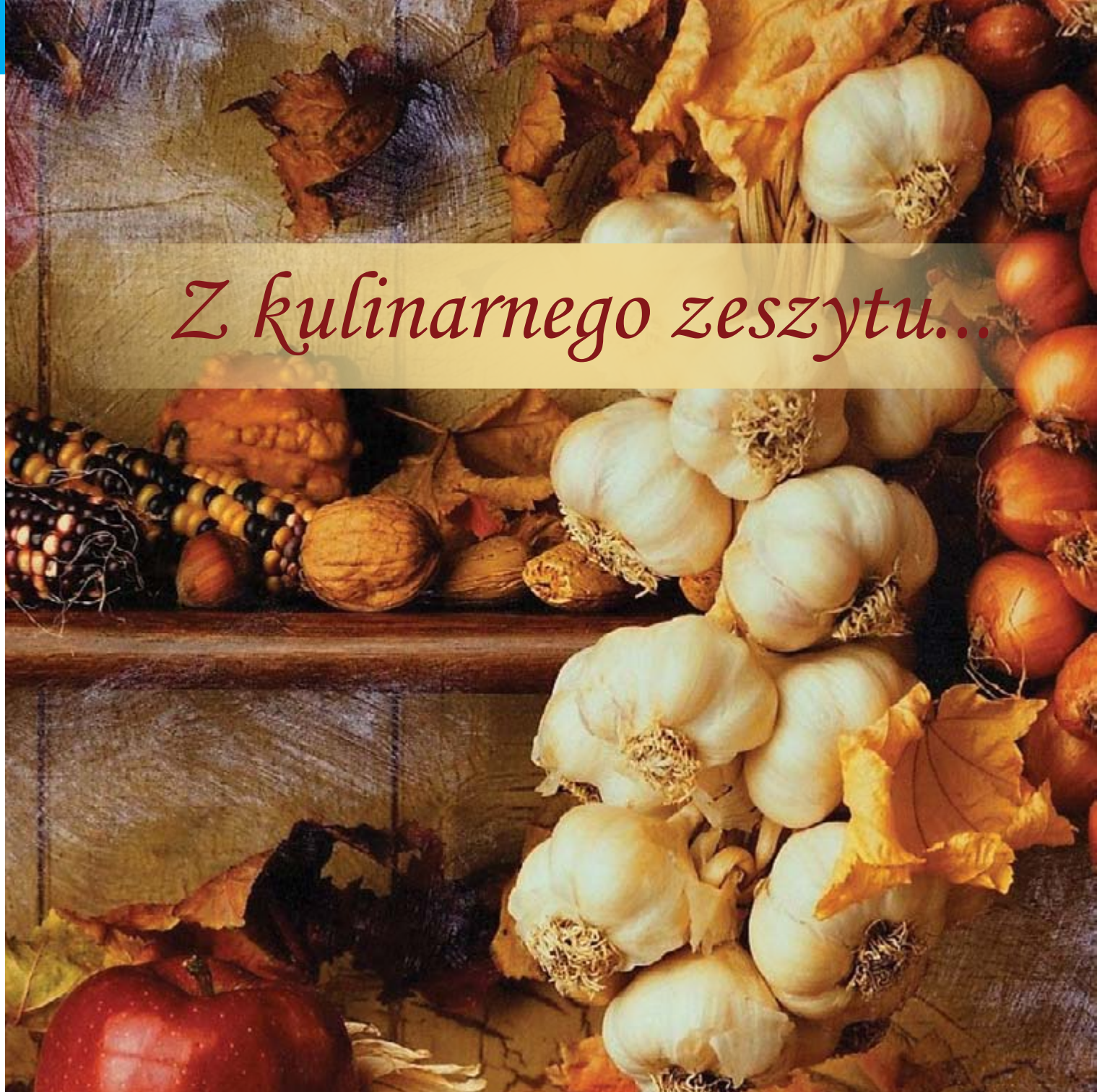
Drżąca osika

W bezwietrzny dzień, gdy powietrze niemalże stoi w bezruchu, jeśli się wpatrzmy w drzewa, wówczas zauważymy, że gałęzie i liście wszystkich drzew są spokojne, jakby stawały do fotografii. Tylko w tej ciszy i bezruchu widać jak drżą liście osiki.

Ano kiedyś, gdy Matka Boska z Jezusem uciekała musiała się często kryć w lasach. I gdy jednego razu Matka Boska uciekła przed Żydami do lasu, wówczas tamci weszli w las nasłuchując, czy gdzie nie słychać płaczu dziecka. Cisza się zrobiła. Las zamarł w bezruchu. Struchlał. Żadne zwierze ni gałązka się nie poruszyła. Tylko w tej ciszy liście osiki drżały ze strachu, bo przy tym drzewie była schowana Matka z Synkiem.

I na ową pamiątkę, gdy spojrzymy na osikę, to zauważymy, że mimo braku wiatru i bezruchu przyrody, liście tego drzewa drżą do tej pory...

Zasłyszał Józef Kasprzak



Z kulinarnego zeszytu...

Kapusta włoska z parówkami

Składniki:

1kg kapusty włoskiej
50 dkg ziemniaków
5 dkg tłuszczu (smalec)
5 dkg mąki
sól, pieprz
ok. 40 dag. parówek
1-2 ząbki czosnku
Poszatowaną kapustę zalać wrzącą wodą, aby tylko ją przykryła. Dodać obrane, pokrojone w grubą kostkę ziemniaki i ugotować w odkrytym garnku. Zagęścić zasmażką z tłuszczu i mąki, doprawić do smaku solą i pieprzem, następnie zagotować. Parówki obrać, następnie całe lub pokrojone włożyć do wrzącej wody albo od razu do kapusty. Nie gotować.

Przepis na danie pozyskany od Ośrodka Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w Matczynie. Potrawa zajęła I miejsce w konkursie na danie z ziemniaków podczas finału „Królowej pazibrody - tradycyjny smak Ziemi Bełżyckiej” w Wierchowiskach 8 września 2013 roku.



Knedle z kapustą i grzybami

Składniki:

1 kg ziemniaków
30 dkg mąki pszennej
20 dkg mąki ziemniaczanej
2 żółtka
sól do smaku
0,5 kg kwaszonej kapusty
5 dkg suszonych grzybów
sól, pieprz do smaku
Ziemniaki obrać, ugotować, przestudzić. Przekręcić przez maszynkę, dodać mąkę, żółtka i sól. Zagnieść wolne ciasto. Nadziewać przygotowanym farszem. Wrzucać na wrzącą wodę, gotować 7 min.

Pazibroda

Składniki:

1 mała główka kapusty
3 marchewki
kilka ziemniaków
20 dkg boczku
1 cebula
1 czubata łyżka mąki
4-5 łyżek śmietany
garść kopru
Pokroić kapustę w kawałki, marchewkę w półkrażki, a ziemniaki w kostkę. Włożyć do garnka, zalać wodą i gotować do miękkości. Po ugotowaniu odcedzić. Boczek pokrojony w kostkę usmażyć. Dodać pokrojoną cebulę, zeszklić. Następnie dodać mąkę i podsmażyć. Dodać śmietanę, zagotować. Wlać do kapusty, posolić, dodać posiekany koper.

Przepis na dania przekazały panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Chmielnik Kolonii.



Lemieszka

Składniki:

1 kg ziemniaków
25 dkg mąki pszennej
sól
woda
4 dkg słoniny
Ziemniaki obrać i ugotować z solą bardzo miękko, zlać nadmiar wody do oddzielnego naczynia. Woda powinna zajmować 2/3 ziemniaków, można trochę mniej. Dodać mąkę i wstawić na mały ogień pod przykryciem, na około 5 min. Zdjąć i ugnieść tak długo i energicznie aż powstanie kleiste puree. Słoninę pokroić w drobną kosteczkę, włożyć na patelnię i przyrumienić, dodać cebulę. Zagotować i dodać do puree. Doprawić solą i pieprzem. Podawać kładąc na talerzu kopczyk i łyżką zrobić w nim dołek dość spory - wielkości jabłka - do samego dna. Do dołka wlewamy śmietanę lub zsiadłe mleko. Jemy od środka tak, by każdy kęs był umoczony w sosie. Lemieszkę można też odgrzewać i smażyć na tłuszczu.

Przepis Elżbiety Dybalskiej, która zajęła I miejsce w konkursie na danie z ziemniaków podczas finału konkursu kulinarnego „Królowa pazibroda - tradycyjny smak Ziemi Bełżyckiej”.

Kolorowe pierogi z ziemniaków i kurek

Składniki:

200g kurek
3 cebule
6 ugotowanych ziemniaków
sól, pieprz
1/2 kostki grzybowej
Farsz: Ugotowane kurki posiekać, dodać posiekane i zrumienione cebule, ziemniaki, sól i pieprz oraz kostkę grzybową. Zmieszać składniki.
Do jednej części gotowego ciasta pierogowego dodać zblenderowany szpinak, do drugiej 1 łyżkę koncentratu pomidorowego, trzecią pozostawić gładką. Pierogi lepić z dwóch kólek.
Sałatka do pierożków: śliwki świeże, czerwona papryka surowa, czerwona cebula i olej.

Przepis Barbary Bernat ze Stowarzyszenia Kreatywnych Kobiet „Stokrotka” ze Wzgórza. Pierogi nagrodzone II miejscem na danie z ziemniaków podczas finału konkursu kulinarnego „Królowa pazibroda - tradycyjny smak Ziemi Bełżyckiej”.



Nalewka wiśniowa

2,5 kg wiśni
2 kg cukru
1 l spirytusu

Wiśnie opłukać i odsączyć. Wsypać do dużego słoika i zasypać cukrem. Wymieszać, potrząsając słoikiem. Szczelnie zamknąć i odstawić na co najmniej pół roku w chłodnym pomieszczeniu. Co kilka dni poruszać słoikiem. Dojrzałą nalewkę przecedzić do butelek. Spirytus można wymieszać pół na pół z wódką. Jeśli chcemy, aby nalewka uzyskała bardziej wytrawny smak, do słoika można wrzucić kilka rozgniecionych migdałów lub pestek wiśni.

Przepis Tomasza Bogusza, który zajął II miejsce w konkursie nalewek podczas Festiwalu Wsi Polskiej w Wierchowiskach 2013.



Nalewka orzechowa

1,5 szklanki łuskanych orzechów laskowych
2 laski wanilii
2 szczypty zmielonego ziela angielskiego
0,75 l wódki
syrop cukrowy (100g cukru i 100 ml wody)
Orzechy siekamy i wrzucamy do gąsiorka wraz z przekrojonymi laskami wanilii i zielem angielskim. Zalewamy wódką i odstawiamy na dwa tygodnie. Następnie przecedzamy nalewkę wyciskając orzechy i łączymy z syropem cukrowym. Rozlewamy do butelek i szczelnie zamykamy, pozostawiamy na trzy tygodnie.

Nalewka z aronii

2 kg aronii
100 liści wiśni
2 kg cukru
3 l wody
1 kwasek cytrynowy
1 l spirytusu
Aronię, cukier, wodę i liście gotować 20 minut. Zostawić na dobę, przecedzić i dodać kwasek, a następnie spirytus.

Przepisy na nalewki Haliny Iwaniak z Łączek

Czarna euforia

Składniki:
3 kg dojrzałych owoców czarnej porzeczki
2 kg cukru
1,5 l spirytusu
Do dużego słoja lub gąsiorka wsypujemy odszypułkowane czyste owoce. Następnie zasypujemy cukrem. Gdy puszcza nieco soku i cukier się trochę rozpuści dolewamy spirytus. Szczelnie zakręcamy i co jakiś czas potrząsamy w celu całkowitego rozpuszczenia cukru (nie otwierając słoika). Po około 2-3 miesiącach przecedzamy przez gęste sito i przelewamy do butelek. Odstawiamy do leżakowania. Im dłużej nalewka leżakuje tym jest smaczniejsza. Jeżeli ktoś chce by nalewka miała większą moc może dolać więcej spirytusu.

Przepis Małgorzaty Kamińskiej, laureatki pierwszej nagrody w konkursie na nalewkę podczas Festiwalu Wsi Polskiej w Wierchowiskach 2013

Nalewka z pigwy

1 kg wyłuskanej pigwy zasypać 1 kg cukru. Odstawić na cztery tygodnie, następnie odlać sok a pigwę zalać wódką „krupnik” i postawić na trzy tygodnie. Do soku dolać 1 litr spirytusu i pół litra miodu. Po trzech tygodniach odlać „krupnik” i sok z miodem i spirytusem. Mieszaninę wszystko razem i odstawiamy na trzy miesiące, po tym czasie miodzio w buzi.

Przepis Barbary Karasek z Wojcieszyna

Pijana pszczoła - nalewka miodowa

Składniki:
1,30 kg miodu (słoik pojemności 0,9l)
5 szklanek spirytusu
1 szklanka wody
1 szklanka soku z cytryny
kilka goździków
skórka z jednej cytryny i pomarańczy (wymytej i sparzonej gorącą wodą)
W słoju umieścić miód, pokrojoną skórkę z cytryny i pomarańczy oraz goździki. Przygotować karmel z miodu: 2 łyżki miodu upalić na patelni i dodać szklankę wody (karmel przygotowuje się w celu uzyskania ładnej barwy nalewki). Następnie, do gorącego dodać miodu, wymieszać, dodać szklankę soku z cytryny i po wystudzeniu uzupełnić spirytusem. Dobrze zamknąć i odstawić w ciepłe i ciemne miejsce na ok. 1-2 miesięcy. Po tym czasie przefiltrować i zlać do butelek.

Przepis Małgorzaty Kamińskiej z Bełżyc



W sezonie 2012/2013 spotkania Klubu Kobiet działającym przy MDK obfitowały w zajęcia kulinarne.

Oto niektóre przepisy:



Pyzy ziemniaczane

15 ziemniaków jednakowej wielkości, z tego 12 gotowanych i 3 zetrzeć na tarce
½ szklanki kaszy manny
1 szklanka mąki ziemniaczanej
Sól do smaku
Z podanych składników sporządzamy masę ziemniaczaną. Formujemy kulki i gotujemy. Podajemy polewane tłuszczem ze skwarkami.

Smaczna szarlotka

3 szklanki mąki
1 margaryna
1 szklanka cukru
4 żółtka
2 łyżeczki proszku do pieczenia
1 kg jabłek
Cukier i cynamon do smaku.
Z podanych składników zagniatamy ciasto. Następnie układamy na blasze, dodajemy przesmażone jabłka i pieczemy w temp. Ok 180-190 stopni przez 1 godzinę.

Krucze ciastka

3 szklanki mąki
1 margaryna
1 szklanka cukru pudru
5 ugotowanych żółtek
1 żółtko surowe
2 łyżki kwaśnej śmietany
Proszek do pieczenia
Zagniecione ciasto wałkujemy na grubość 1 cm, wycinamy ciasteczka i pieczemy w temp. 160 stopni.

foto: Emilia Wiencko - Kozak

Gmina Bełżyce w starej fotografii





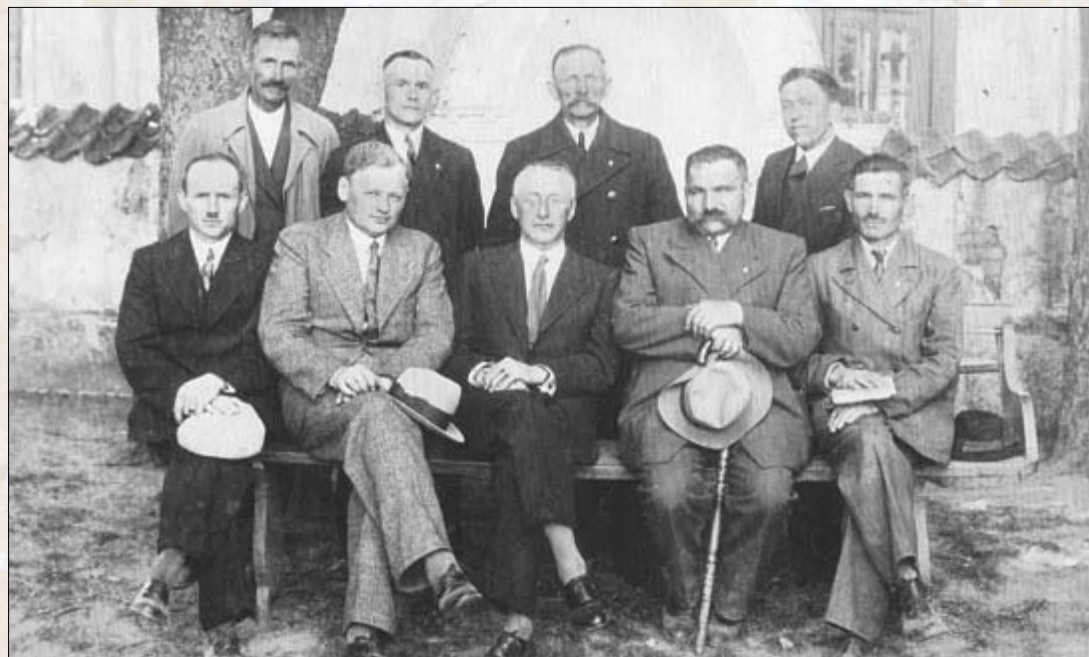




foto: Tomasz Sagolewski







**Projekty
Miejskiego
Domu
Kultury**

BEŁŻYCE - MIASTO KOBIET Z PASJĄ

Projekt pod nazwą „Bełżyce - miasto kobiet z pasją” zrealizowany został w Bełżycach na terenie Miejskiego Domu Kultury. Nowo utworzony zespół artystyczny - koło plastyczne kobiet uczestniczyło od 1 czerwca 2012 roku do 30 października 2012 roku w różnych działaniach artystycznych. Całkowita wartość projektu wyniosła 19 533,93 zł. natomiast kwota dofinansowania ze środków UE 11 529,98 zł.

Celem projektu było promowanie i organizacja lokalnej twórczości artystycznej poprzez organizację zajęć warsztatowych z różnych dziedzin sztuki w kole artystycznym. Działania te przyczyniły się do poprawy oferty spędzania wolnego czasu, zachowania wartości kulturowych i przyrodniczych oraz aktywizacji społecznej.

Całość rozpoczęła się plenerem malarskim. W ciągu tygodnia pracy powstało 20 obrazów w technice olejnej i akrylowej ukazujących piękno przyrody ziemi bełżyckiej leżącej na obszarze Lokalnej Grupy Działania - Kraina Wokół Lublina. Grupa pań malujących w plenerze była niespotykanym dotąd wydarzeniem na tym terenie, budząc zainteresowanie mieszkańców i promując działania koła artystycznego.

Kolejnym elementem projektu było wykonanie mozaiki w formie tryptyku o tematyce promującej walory przyrodnicze i kulturowe gminy Bełżyce. Uczestniczki poświęciły na to zadanie ponad dwa-

dzieścia godzin intensywnej pracy. Mozaika została usytuowana w holu Miejskiego Domu Kultury, a tym samym stała się elementem jego wystroju i jest podziwiana przez odwiedzających.

Ostatnim zadaniem były jednodniowe warsztaty z wycinanki ludowej, na których powstało 20 prac kultywujących tradycje ludowe połączone z elementem nowoczesności. Prace te podobnie jak obrazy zasiliły galerię Miejskiego Domu Kultury. Podczas trwania projektu została sporządzona dokumentacja fotograficzna ukazująca kolejne etapy tworzenia i efekt końcowy działań twórczych kobiet. Efekty pracy uczestniczek można będzie podziwiać na licznych wystawach i wernisażach nie tylko w Galerii MDK, ale również w Internecie. Chcemy także w przyszłości nawiązać współpracę z podobnymi kołami działającymi na terenie kraju i zagranicą oraz pozyskiwać fundusze na dalszy rozwój.

Dzięki realizacji projektu powstała galeria złożona z 20 obrazów olejnych i akrylowych ukazujących piękno przyrody gminy Bełżyce, 20 wycinanek ludowych i 20 fotografii oraz jednej mozaiki w formie tryptyku. Najważniejszym jest jednak to, że na stałe zawiązało się koło artystyczne, które rozpoczyna realizację nowych zadań twórczych. Projekt rozbu-

Zapraszamy na stronę internetową
www.belzyce-mdk.pl



The background of the right side of the image is a textured, orange-brown surface, possibly representing wood or a similar material. A horizontal band of a slightly different shade of orange-brown runs across the middle, containing the title text.

Mały słownik gwary bełżyckiej

Bajać – mówić często koloryzując, opowiadać niemalże bajkowe rzeczy

Berbelucha - lura

Bęczyć, bęczyć się – chodzić prawie bez celu

Bojzić – plotkować

Brechać - szczekać, kłamać

Cebrzyk – wiaderko drewniane

Cepy – połączone dwa kije służące do młocki

Chaić - zmarnować np. czas

Chlipać – siorbać

Chmulać – jeść coś

Chołubić – doceniać, szanować, wywyższać

Ciułać – oszczędzać / z trudem, lub czasami przesadnie – stąd ciutacz /

Cuchać - ssać np. sukierka

Cywać – drzemać, spać

Dej – daj

Dlimać/Glimać – jeść wolno bez apetytu, memlać

Dukać – cedzić słowa

Dusza – kawałek metalu, który po rozgrzaniu wkładano do żelazka, stąd żelazko na duszę

Dykwić – trwać w nudzie, niewygodzie

Dzieża – drewniane naczynie do wypieku chleba

Floga – deszcz

Gryzmolić – bazgrać, pisać niedbale

Gzić się – wściekać, latać za chłopakami

Harować – ciężko pracować

Ino - tylko

Kierat – urządzenie poruszane przez konie, za pomocą którego uruchamiano młockarnię; *chodzić w kieracie* – ciągle być zapracowanym

Kizdrać - rozgrzebać, rozrzucić niedbale

Klepać – ciągle gadać, ale też być biednym – *klepać biedę*

Kociubi się – chmurzy się

Kołować – mącić, kłamać

Kucka – odpowiednio ukształtowany zwój siana; *w kucki* – na kucąco

Lecieć w dyrdy – iść prędko

Łoni – zeszłego roku; z kolędy: „Widziałem ją ale łoni...”

Mamlać - gryźć byle jak

Miarkować – rozumieć, wyczuwać w czym rzecz

Mydlić – kłamać, koloryzować

Namta – macie np. *namta jicta* – macie jedzcie

Oddulać – odchyłać

Odwiecyrz – dobrze po południu do zachodu słońca

Odziajać – odparować

Opatulić – dokładnie, ciepło ubrać, zawinąć kogoś w coś żeby nie zmarł

Partaczyć – zepsuć, źle wykonać

Partolić – ugotować byle co i niesmacznie

Pętać się - kręcić się, przeszkadzać, chodzić dokoła

Pitrasić – gotować

Popuniki – placki z ciasta chlebowego pieczone na płycie pieca

Pruć / z kogoś / - wyciągnąć z kogoś informacje ze szczegółami

Przetrącić – zjeść coś niecoś lub przetrącić kogoś – zbić

Przezmian – rodzaj wagi wiejskiej; pręt z podziałką i haczykiem na końcu

Przytomny – obecny, utrzymujący baczność uwagi

Pynd , w te pyndy – szybko, natychmiast

Salwark – (niem.) odrobić obowiązkową pracę

Sanna – odpowiednia droga do jazdy saniami

Skamry - komary

Skibka – kromka chleba

Słunko – słońce

Spordać się - ubrudzić się

Szarówka – po zachodzie słońca ale jeszcze nie wieczór

Szpuntować - nastawiać kogoś przeciwko komuś, podjudzać

Świcić - kłamać

Świrgolić - gadać głupstwa

Tyrtolić – mówić, opowiadać niestworzone rzeczy

Ubrochać się - ochlapać przy pracy

Upordać - umęczyć się

Urzyzać się - ochlapać

Usiepać - umęczyć się do rezygnacji

Wysmyrać – wybrać lub wyplewić

Zajrzyć – przyjść do kogoś w odwiedziny na krótki czas, ot tak bez celu

Zajzajer – piekący, mocny

Załatwić - zrobić coś „na skróty”, po znajomości, ominąć korzystnie przepisy

Zborgować – dać na kredyt

Zładować – zrobić coś np. kanapkę, ale też naprawić